

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CEWA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 37 (1721) 15-21 września 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



DZIENNIK GOTYGODNIOWY

**Szkoła
pokreconych
Czarnków**
str. 3

**MOJE CIAŁO
MOJA SPRAWA**



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

You  Tygodnik NIE

SAŁATKA KAMPANIJNA

♦ Wakacje się skończyły i wszyscy badają na potęgę. Research Partner; Kantar dla TVN; Opinia24; Estymator dla „Do Rzeczy”; IBriS dla „Rzeczpospolitej” i RMF; Ipsos dla OKO.press i Tok FM. PiS – od 33,2 do 37; Platforma Obywatelska – 26 do 31; Konfederacja – od 8 do 11,2; Lewica – od 7,6 do 10,1; Trzecia Droga – od 6 do 10,5. Ipsos dla OKO.press zbadał dodatkowo tzw. sufit poparcia dla PiS, oferując wyborcom 5 możliwych odpowiedzi: pomiędzy „na pewno tak” i „na pewno nie” było jeszcze „rozważę głos na PiS” oraz „to mało prawdopodobne”, a także sakramentalne „trudno powiedzieć”. W wyniku skomplikowanych obliczeń OKO prognozuje, że „jest mało prawdopodobne, by PiS otrzymał mniej niż 35,8 proc. głosów oraz by PiS otrzymał więcej niż 38,9 proc. głosów”.

♦ Na konwencji w Tarnowie Platforma Obywatelska przeszła do kontrofensywy i przedstawiła „100 konkretnych na 100 dni”. Nawet Donaldowi Tuskiemu udało się mówić nieco więcej o programie niż o PiS. W poniedziałek w Opolu Tusk wrócił do siebie i mówił wyłącznie o Kaczyńskim. Za to Rafał Trzaskowski, który w sobotę obiecał, że „postara się ani razu nie wymówić nazwiska pewnego starszego pana z Żoliborza”, odnalazł się w tej formule: we wtorek w Radomiu przez 30 minut jebał Kościół, wzbudzając szczery entuzjazm tłumów. Trzeba docenić też fakt, że prezydent Warszawy pochwalił Polskę Ludową: „Chodziłem do podstawówki i do liceum za komuny i wtedy nie było tyle indoktrynacji; wtedy nasi nauczyciele uczyli nas prawdy”. Amen.

♦ Do ludzi Polski Ludowej wdzięczny się też Jarosław Kaczyński na konwencji PiS w Końskich: „My PRL odrzucamy, choć nie odrzucamy ludzi, którzy wtedy pracowali, budowali, na ten sposób, jaki był wtedy możliwy – służyli ojczyźnie. Ich nie odrzucamy. Szanujemy tę pracę i ten dorobek”. To na pewno przekona żelazny elektorat lewicy, który dotychczas miał zupełnie nieuzasadnione poczucie, że jest w państwie PiS upodlany i prześladowany. Prezes miał coś także do zaferowania kobietom: „Kobieta w ciąży i rodząca ma też pełne prawo do życia i zdrowia” i „my je uznajemy”. Przeciwnicy, a zwłaszcza przeciwniczki, władzy urągliwie dziękują prezesowi za taką łaskawość – a niesłusznie. Izabela z Pszczyny i Dorota z Nowego Targu byłyby zapewne wdzięczne.

♦ Konwencja Lewicy w Poznaniu była zatytułowana „Uczciwa praca musi popłacać”, co wydaje się postulat równie oczywistym jak prawo ciężarnych do życia i zdrowia – i równie nierealizowanym. Lewica proponuje między innymi 35-godzinny tydzień pracy, wzmocnienie PIP, 100 proc. płacy na L4 – w ramach niekarania za chorowanie, a także tzw. prawo do odłączenia: czyli zagwarantowanie pracownikom, że nie muszą o każdej porze odbierać służbowych maili i telefonów. To jedyny propracowniczy program wśród partii tzw. opozycji demokratycznej – PO i Trzecia Droga poświęciły swe konwencje na umizgi do przedsiębiorców. W przypadku zwycięstwa opozycji 15 października koalicja nie będzie łatwa – ale bez Lewicy w rządzie PiS wróci do władzy w podskokach. Pracowników jest w Polsce nadal więcej niż „pracodawców”.

♦ Prezes Kaczyński wystąpił w filmie, który już przeszedł do klasyki, podobnie jak ten poprzedni, o kradzieży księżyca. Tym razem film jest krótki: pod czujnym okiem kota prezes odbiera telefon z ambasady Niemiec i mówi, że nie będzie rozmawiał z kanclerzem Scholzem na temat wieku emerytalnego, bo nie ma już Tuska. Internetowi umarli z zachwytem, produkując setki memów i przeróbek; na szczególne wyróżnienie zasługuje ten z nieoceanionym Siarą: „– Nie ma już Tuska. – To znaczy, że tyś go kilim?”. Nas najbardziej wzruszył jednak głos dzwonka telefonu prezesa: Nokia Tune rocznik 1994. Oto człowiek wierny tradycji.

♦ Wierność zadeklarował też Paweł Kukiz. „Pierwszy polityk polski, który wywiązał się z absolutnie wszystkich zobowiązań i któremu można wierzyć, to jest Jarosław Kaczyński” – ogłosił Kukiz na konwencji PiS w Końskich. Później, dopytywany przez dziennikarzy, gdzie jest ordynacja jednomandatowa, za którą sprzedał się Kaczyńskiemu, odparł rezolutnie: „Ja chcę JOW-ów i prezes mi je daje”. Na razie prezes daje Kukizowi jedynie w Opolu, na liście całkiem partyjnej. Co nas skądinąd lekko dziwi: jednomandatowe okręgi wyborcze są wszak w senacie. Jeśli Paweł Kukiz naprawdę wierzy w demokratyczność tego rozwiązania, powinien kandydować do izby wyższej – bez poparcia żadnej partii. Co byłoby z korzyścią dla demokracji, bo po cholere jej Kukiz w parlamencie?

♦ NIK ogłosił wyniki kontroli zarządzania pandemią. Rząd od kwietnia do października 2020 r. siedział i dłużej w nosie, po czym na gwałt i bez planu urządził 33 szpitale tymczasowe – tak jakoś dwa razy więcej niż w innych państwach UE do kupy. Spora część z nich nie przyjęła ani jednego pacjenta, a koszt „utrzymywania gotowości” – bez leczenia kogokolwiek – wyniósł 7 mld zł, czyli o dwie duże bańki więcej, niż wydano na rzeczywiste leczenie pacjentów z COVID. Rzecznik rządu reaguje spokojnie: Marian Banaś opowiedział się za Konfederacją, bo chce, żeby jego syn dostał się do sejmu, więc raporty NIK o przekrętach i niegospodarności rządu „będą pojawiały się na masę”. Czekamy z zapartym tchem. Wyników wyborów to pewnie nie zmieni – PiS nierzaz wykazał, że jest partią teflonową – ale co sobie poczytamy, to nasze.

Z URNY URBANA

Pozostajemy w klimacie wyborczym. W tym tygodniu fragmenty felietonu Urbana z października 1993 r., w którym rozważał sytuację po wyborach 1993 r. Jak pamiętamy, zakończyły się one generalnie zwycięstwem lewicy i ludowców oraz klęską obozu postsolidarnościowego.

Kaput

W ciągu kilku lub kilkunastu nadchodzących miesięcy wywodzony z przeszłości podział na postkomunę i obóz posolidarnościowy ucieknie z aktualnej sceny politycznej do podręczników historii. Zniknie pod wpływem bardziej aktualnych podziałów wynikających ze stosunku do różnych żywych spraw pojawiających się na wokandy rządzenia. Te nowe podziały w żaden sposób nie będą już się pokrywać z podziałami z lat 1981, 1986 czy 1989.

Miejsce po ugrupowaniach, które do sejmu nie weszły, po prostu zarosnie. Wybrany we wrześniu 1993 roku sejm wyłoni swoją prawicę, lewicę, klerykałów, liberałów, nacjonalistów, proeuropejczyków – czyli stworzy kompletną paletę politycznych barw, łącznie z rozmaitymi skrajnościami. Sojusz Lewicy, lub jego większość, zacznie ewoluować ku politycznemu centrum. Bugajowcy uformują się jako lewica rzeczywista. Mumia trwać będzie na swoim miejscu umiarkowanej partii liberalno-mieszczańskiej. Natomiast – jak mi się zdaje – PSL, dziś swoim programem bardziej lewicowy od SLD, odbędzie ewolucję na prawo.

Tu dygresja. Mocarny w minionych latach ZChN, o którym

śpiewano, że nadchodzi, wyładował na wyborczym śmietniku i zapewne ma za złe swoim kościelnym dyspozytorom, że nie udzielili mu dostatecznego wsparcia. Bóg opuścił swoją polityczną ekspozyturę – mniema taki Wiesław Chrzanowski – ponieważ jego urzędnicy okazali się mało gorliwi i niesprawni. Istotniejsze jest jednak, co sobie myślą panowie biskupi.

Kler nie wyciągnął wniosków z bardzo obfitych dowodów szybkiego spadku popularności i prestiżu Kościoła. Arogancko zmierzał do szybkiej klerykalizacji państwa i prawa, nie chcąc spoznać, że te jego plany i ambicje pozbawione są społecznej aprobaty. Wybory 1993 roku pokazały, że kościelne poparcie dla partii lub kandydata nie zapewni wygranej. Z tą chwilą Kościół jako instytucja stracił znaczną część wpływów politycznych. Przeszają się z nim

teraz liczyć nie tylko ci politycy, którzy klerowi podlizywali się ze strachu, lecz również ci, którzy z przekonania stanowili polityczną klientelę Kościoła.

Kościół zawsze szukał sojuszu z silnymi, opuszczając rządzących (niekiedy za późno) tylko wówczas, kiedy rysowało się jako niechybne zwycięstwo sił innych, nowych. Mówiąc konkretnie, ukochanym dzieckiem Kościoła i instrumentem odbudowy jego wpływów w państwie stanie się przypuszczalnie PSL, partia o wielokrotnie wypróbowanej giętkości. PSL to więc chadecja przyszłości, to potencjalny mandatarsz tak zwanej społecznej nauki Kościoła, czyli ogólników nakazujących miły dla PSL dystans i do wszelkiego socjalizmu, i do czystego kapitalizmu.

Jeżeli więc wyeliminowana z gry parlamentarnej prawica poprzedniej kadencji sądzi, że się zjednoczy, okrzepnie, powyrzuca

swych dotychczasowych liderów – twórców swojej klęski, po czym ruszy i pokona postkomunę, to jej rachuby są księżycowe. Po pierwsze obóz postkomuny zaniknie, główny wróg się rozplynie, czyli żyć będzie tylko w mowach polityków minionej kadencji i w ich gazetkach bez znaczenia i czytelników. Po drugie ich siła też będzie przypominać moc spróchniałej lancy anachronicznego rycerza wędrującego na wychudłej chabecie. Za pół roku gazety przestaną już podawać, co mniema Chrzanowski lub Niesiołowski, z kim spotkał się Olśzewski i co knują Kaczory lub ich następcy. Będzie to bowiem margines polityczny zdolny tylko do samoutrwalań się w swej marginesowej roli.

URBAN



Kto jeszcze i dlaczego powinien zadzwonić do Jarosława?

Facebook

Marcelina Bylinska: Prokurator.

Ryszard LwieSerce: Dzwon Zygmunt.

Taki Michau: Nie wiem, kto miałby do niego dzwonić, ale wiem, że pół kraju chciałoby mu przydzwonić.

Kasia Warszawska: Zdrowy rozsądek.

Bartosz Wadzyński: Sumienie. Czas najwyższy, żeby posłuchał go pierwszy raz od dekad.

Kuba Grzyb: Przedstawiciel handlowy Head & Shoulders.

Tomasz Cybulski: Lionel Richie „Hello...”.

Piotr Zahorski: Janusz Weiss w bardzo nietypowej sprawie.

Mateusz AD: Rydzyk o dotacje.

Piotr Jaworowicz: Putin i Kim Dzong z gratulacjami i propozycją koalicji.

Ewa Brąglewicz: Jewgienij Prigożyn.

Stanisław Górny: Ci sami kosmici, z którymi kontakt ma Edyta Gómiak.

Forum

B0G: Dentysta jakiś.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Mateusz Morawiecki** powiedział, że życie jak w Madrycie zostawił dla służby publicznej. Każdy, kto był w wydziale ksiąg wieczystych, wie, jaki to koszt.

■ **Jarosław Kaczyński** wystąpił w spocie referendalnym. Tym samym udowodnił niedowiarkom, że umie odbierać telefon.

■ **Magdalena Ogórek** poprosiła, aby darować sobie prostackie żarty na temat jej sylwetki. Chodzi o to, żeby nie wypominać, że nie ma kręgosłupa.

■ **Papież Franciszek** spotkał się z aktorem Sylwestrem Stallone’em. Swoją drogą ciekawe, kto by wygrał pojedynek Jezus kontra Rambo?

■ **Wspólnota Kościołów w Ugandzie** ustanowiła rekord świata w klaskaniu. Większym sukcesem wspólnoty Kościołów w Ugandzie było wprowadzenie kary śmierci za homoseksualizm.

■ Jak informuje TVP Info, **minister Błaszczak** rozmawiał ze swoim kanadyjskim odpowiednikiem. Obawiamy się, że w demokratycznym państwie nie ma odpowiednika Błaszczaka.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WIATER

Co z tego, że koślawy i z platfusem? Ważne, żeby chodził na religię.

Szkoła pokreconych Czarnków

Z raportu NIK opublikowanego rok temu wynika, że szkoły nie organizują profilaktyki wad postawy u uczniów. Tymczasem zniekształcenia kręgosłupa oraz wady stóp i kolan dotyczą od 50 do 60 proc. uczniów. Czarnek raport olał. Ówczesny minister zdrowia Niedzielski wręcz przeciwnie. Z rządowego burdelu kompetencyjnego wyszło więc coś, co powinno trafić najpierw do prokuratury, potem zaś do annałów pisowskiej głupoty.

Nauczyciele fizyczni

Już kilkanaście lat temu ortopedzi szacowali, że ponad 80 proc. polskich uczniów ma płaskostopie, koślawe kolana lub krzywy kręgosłup. Do szpitali dziecięcych trafiało tygodniowo nawet po kilkoro dzieci z silnymi bólami kręgosłupa. Lekarze wyglówkowali, że głównymi przyczynami tego stanu rzeczy są szybko postępujące zmiany w trybie życia oraz brak chęci do podejmowania aktywności fizycznej. Skoro więc dzieciaki nie ruszają się poza szkołę, to wymyślono, że lekcje wychowania fizycznego je wyprostują. Od kilku więc lat WF stał się pozycją lekcyjną niemal równie ważną jak polski, matematyka, a nawet religia.

Ponieważ jednak dzięki Błaszczakowi stajemy się światowym potentatem militarnym, to lekcje WF powinny stać ponad wszystkim innym. Bo wychowania fizycznego nie wymyślono dawno temu, żeby zdrowy duch był w zdrowym ciele, ale po to, żeby ze szkół wychodziło sprawne i zdrowe mięso armatnie. Takie, które będzie miało moc rzucania granatem, kłucia bagnetem i przemierzania wielu kilometrów dziennie w pełnym rynsztunku. A na dodatek pięknie się prezentowało na defiladach.

Za nieboszczeni komuny, gdy zmilitaryzowaniu podlegało wszystko, WF-u w szkołach były raptem dwie godziny tygodniowo. Dziś zaś w polskiej szkole przedmiot ten jest nauczany w wymiarze czterech godzin lekcyjnych w tygodniu dla uczniów klas IV–VIII szkoły podstawowej oraz trzech godzin lekcyjnych tygodniowo dla uczniów klas I–III szkoły podstawowej i szkoły ponadpodstawowej.

Takie podejście do edukacji sprawiło, że wśród nauczycieli najwięcej wca-

le nie jest belfrów od matematyki czy polskiego. Największą grupę wśród edukatorów stanowią osoby nauczające wychowania fizycznego. Jest ich ponad 80 tys., z czego wynika, że co szósty belfer jest panem lub panią od WF-u.

Zdawać by się więc mogło, że polska młodzież dzięki takiej szkolnej tresurze fizycznej winna być silna, gibka i pięknie wyglądająca. Dzięki oku nauczycieli, którzy w programach swoich studiów mieli zajęcia z wykrywania wad postawy i uczyli się sposobów ich korygowania, każdy małać ze skoliozą i płaskostopiem powinien być rozpoznany i odesłany do specjalisty. A na lekcjach WF-u powinien ćwiczyć to, co wskaże rehabilitant czy ortopeda.

Higiena nicnierobienia

W Polsce w 18 tys. szkół, w których uczy się 4,2 mln uczniów, pracuje ok. 8 tys. pielęgniarek szkolnych lub higienistek. Z prostego przeliczenia wynika, że statystycznie na jedną pielęgniarkę przypada 2,2 szkoły. Pielęgniarka jest zatem w szkole po kilka godzin dziennie.

Kiedyś w małych szkołach była jedna pielęgniarka na etacie, w większych były nawet 1,5–2 etaty. Lata temu higienistki miały pod opieką po 300 uczniów. Potem 660, następnie 880, a teraz 1100 i nawet te normy są przekroczone, tam gdzie brakuje pielęgniarek.

Nazwy „pielęgniarka” i „higienistka” stosuje się zamiennie, co jest błędem. Higienistce wystarczy wykształcenie średnie medyczne w zawodzie higienistki szkolnej bądź ukończona szkoła policealna i uzyskanie dyplomu higienistki szkolnej. Pielęgniarka szkolna musi mieć wykształcenie wyższe. Normatywy stanowią, że liczba godzin pracy pielęgniarki szkolnej to nie mniej niż trzy razy w tygodniu przez co najmniej cztery godziny dziennie.

Podstawowym obowiązkiem pielęgniarki i higienistki szkolnej jest udzielanie uczniom pomocy w nagłych wypadkach. Kiedy jednak żaden z nich nie złamie kręgosłupa czy ręki, żeby się szkolnej pomocy medycznej nie nudziło, w zakres obowiązków wpisano jej kilka innych zadań. Ma sprawować opiekę nad



RYŚ MIROSŁAW HAJNOS

uczniami z chorobami przewlekłymi i niepełnosprawnościami. No i musi prowadzić edukację „w zakresie zdrowia jamy ustnej, w tym prowadzić grupową profilaktykę fluorkową metodą nadzorowanego szczotkowania zębów preparatami fluorkowymi sześć razy w roku”.

Tyle konkretnie. Reszta obowiązków to dyrdymały. Pielęgniarki i higienistki muszą się bowiem zajmować „doradztwem dla dyrektora szkoły w sprawie warunków bezpieczeństwa uczniów, organizacji posiłków i warunków sanitarnych w szkole” oraz – cokolwiek to znaczy – „udziałem w planowaniu, realizacji i ocenie edukacji zdrowotnej”.

Oprócz tego nie wiadomo dlaczego szkolna opieka medyczna musi „wykonywać i interpretować testy przesiewowe”. Znaczący ważący, mie-

rzyć, zaglądać do paszczy i lustrować mieszkańców owłosienia na głowach uczniów. A przede wszystkim, wyszukując wad postawy, gapić się na coś, na co pielęgniarki szkolne gapiły się zawsze – na stopy i kręgosłupy. Nie wspominając już o tym, że od 10 lat obowiązuje prawo w kwestii świadczeń gwarantowanych z zakresu podstawowej opieki zdrowotnej, w ramach którego są ponoć wykonywane testy przesiewowe uwzględniające – oprócz wykrywania zaburzeń wzroku i słuchu – wady postawy właśnie.

Kasa chorych pomysłów

Ani wuefści, ani higienistki platfusa i wad postawy nie dostrzegali. Zamiast jednak popracować nad poprawieniem im wzroku i pogonić do roboty, Ministerstwo Zdrowia postanowiło wyrzu-

cić w błoto miliony złotych. Z końcem stycznia ruszył program pilotażowy badania stóp u dzieci w wieku 5–16 lat. Obejmować miał profilaktykę i leczenie wad kończyn dolnych.

Normalnemu człowiekowi wydawałoby się, że dzieci najlepiej przebadac tam, gdzie występują masowo, czyli w szkole. W Ministerstwie Zdrowia uznano jednak inaczej. Najpierw przez trzy miesiące placówki medyczne, które miały podpisaną umowę z NFZ, zgłaszały chęć udziału w projekcie. W drodze otwartego naboru Narodowy Fundusz Zdrowia wyłonił 16 placówek, z których każda mogła przebadac od 500 do 1500 dzieci.

Badać zaczęto w maju i spośród kilku milionów przebadano... prawie 3,5 tys. dzieci. Najczęściej w wieku 5–7 lat.

Jak podał NFZ, ponad 44 proc. badanych zostało skierowanych na leczenie. Co jest o tyle interesujące, że tylko w woj. dolnośląskim na 800 przebadanych dzieci 500 nadawało się do ortopedów i fizjoterapeutów. W innych regionach zanotowano placówki, w których 99 proc. zbadanych dzieci miało wady postawy, wymagające dalszej specjalistycznej opieki. Tym, co wychodziło w badaniach najczęściej, było płaskostopie, nieprawidłowa postawa i koślawość pięt.

Lekarze, którzy uczestniczyli w badaniu, mówią, że to wszystko nie tak. Do przychodni przyszli z dziećmi tylko ci rodzice, którzy i tak są na ich punkcie mocno przewrażliwieni i naprawdę się starają. Mimo to była ich garstka. Skoro więc w dobrze zaopiekowanej grupie małać było tak źle, to co z resztą?

Lekarze zadają też bardziej zasadnicze pytanie – dlaczego nie zostały do nich na badania skierowane dzieciaki już wcześniej wytypowane przez szkoły. Zdiagnozowanie koślawości i platfusa nie jest żadnym problemem ani dla nauczyciela WF, ani oczywiście dla higienistki. Dałoby się to zrobić w szkole na jednej lekcji WF-u w każdej klasie. Wtedy do specjalistów trafiliby tylko wymagający pomocy.

Innym wyjściem było to, żeby pierwszą selekcję w szkołach przeprowadzał już specjalista. W ciągu tygodnia byłby w stanie przebadac wszystkie dzieciaki. Oszczędziłoby to czas i jemu, i tym nieszczęsnym rodzicom, którzy z powodu udziału w ministerialnym programie musieli się zwalniać z pracy i marnować czas na dojazd i kwitnienie w kolejce.

Ludzie z Ministerstwa Zdrowia, którzy maczali palce w projekcie, oficjalnie nie chcą mówić. Ale nieoficjalnie uważają, że fakt, iż góra musiała przyjść do Mahometa, to zasługa tego, że w resorcie Czarna nie było z kim o programie gadać. Dlatego szkół do programu diagnozowania wad u uczniów wciągnąć się nie dało i cała para (wraz z milionami złotych) już w założeniu poszła w gwizdek.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Wstrząśnięty był prezes Tramwajów Szczecińskich Krystian Wawrzyniak. Wstrząs wywołała księgowia, która wyprowadziła z konta pracowniczki kasy zapomogowo-pożyczkowej 800 tys. zł. Prezes chciałby księgową zwolnić, ale nie może, bo jest chora. Przyszedł mu do głowy inny głupi pomysł – zawiadomić prokuraturę. A może po prostu można by przyjąć, że była to pożyczka. Choć w obecnej sytuacji na zwrot forsy byśmy nie liczli.

■ Mężczyzna spacerujący po warszawskich Bielanych kilkakrotnie uderzył pięścią w twarz jedną ze spacerujących podobnie jak on kobiet. Inną, która doprowadziła go swoim wyglądem do ostateczności, dzielił w głowę, powalił na ziemię i próbował udusić. Napastnika obezwładnili przypadkowi przechodnie. Wezwali też policję. Jak się okazało, niepotrzebnie. Policja była na miejscu od samego początku zdarzenia. Dawła kobietom po mordach.

■ Konińska prokuratura wpadła na trop trzech handlarzy narkotyków sprzedających towar przedniej jakości. I znów wysłanie policji w celu ich aresztowania okazało się niejakiem przerosłem środkiem nad potrzebami. Handlarze okazali się funkcjonariuszami



RYŚ TOMASZ WOIŁOŻYŃSKI

z komisariatu w Kole. Uplynniali towar z policyjnego magazynu, który wcześniej ukradli innym cywilnym handlarzom narkotyków.

■ W Nadleśnictwie Choczewo (województwo pomorskie) mieszkające w lesie stado bobrów (przepraszam, może był to tabun bobrów) wybudowało wysoką na dwa metry i długą na dziewięć metrów tamę na leśnym potoku. Jest to największa bobrza tama na ziemiach polskich nie wiadomo od kiedy. O większej nie pisał nawet Gall Anonim.

■ 85-letni Jerzy B. własnoręcznie skonstruowanym pistoletem czarnoprowchowym zastrzelił swoją byłą

żonę, mieszkankę miejscowości Paruska w Wielkopolsce. Po prostu wypalił jej w łeb. Pojmamy tłumaczyć, że nosił się z tym zamiarem od rozwodu w 1978 r. Nie ma nic gorszego niż niezdecydowanie. Gdyby wtedy się przełamał, od 20 lat byłby już na wolności po odsiedzeniu 25-letniego wyroku. Tak dostanie zapewne dożywocie.

■ Komendant stołeczny policji oraz komendant główny policji mieli być zwolnieni w trybie natychmiastowym. Dymisję ogłosił kierowca, który w Markach (województwo mazowieckie) spowodował kolizję i uciekł z miejsca zdarzenia. Następnie został pojmany przez podwładnych wyżej wymienionych. Ci stwierdzili u dymisjonującego dwa promile. Groźby wobec kariery zawodowej pierwszych gliniarzy Rzeczypospolitej nie były zupełnie bezpodstawne. Pijakiem za kierownicą okazał się pułkownik Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Oni są naprawdę dobrze poinformowani.

■ Firma Nevomo (wcześniej Hyper Poland) z powodzeniem przeprowadziła testy lewitacji elektrodynamicznej systemu Magrail na torze testowym w Nowej Sarzynie. W tej zawilej informacji chodzi o to, że polscy inżynierowie stworzyli lewitujący nad torami

wózek kolejowy. Wynalezienie tego cudu techniki kosztowało około 81 mln zł z publicznych pieniędzy (ile dokładnie, trudno się doliczyć, nadążając za komunikatami spółki), ale jeżeli miał to być sukces, a tak, zdaje się, jest, podatnicy dołożą jeszcze 70 mln zł. Lewitujące pociągi! Wszyscy tego chcemy.

■ Toaleta na prowizorycznym dworcu kolejowym Olsztyn Główny kosztuje 4 zł. Kiedy poprzednio z niej korzystałem w roku 2019, było to tylko 2 zł. Ta dobijająca cena zmusiła mnie jednak, aby pójść po rozum do głowy. Takie same, a może nawet lepsze toalety są w pociągach czekających na odjazd przy peronach zupełnie za darmo. Wraz ze wzrostem inflacji rośnie również nasz iloraz inteligencji. Wszystko ma swoje dobre strony.

■ 21 lipca na autostradzie A4 między Kostomłotami a Kątami Wrocławskimi na odcinku 8,1 km zainstalowano system pomiaru prędkości. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad poinformowała, że w ciągu pierwszego miesiąca funkcjonowania owego podnoszącego rzekomo bezpieczeństwo jazdy systemu udało się wygenerować 100,5 tys. mandatów. Czyli 3,1 tys. dziennie; 129 na godzinę. No cóż, idioci muszą gdzieś pracować, a w drogownictwie zawsze są wakaty.

R.J.

PS Informacje czerpiemy z prasy lokalnej, więc mogą być tylko lokalnie prawdziwe. Nie napotkaliśmy jeszcze na jakąś prawdę, która miałaby charakter wszechpolski. Nie możemy być za nieprawdę odpowiedzialni w żaden sposób, bo któż to wie, co słowo „prawda” w ogóle znaczy.

ETYKA
BEZBOŻNA

Jak kocha Adamczyk

Bardzo zaciekała mnie historia Michała Adamczyka, pisowskiego paradiennikarza z TVP, który właśnie wyleciał z firmy za niewinność. Niewinność polegała na tym, że siedział okrakiem na swojej kochance i nie wyrwał jej po kolei kosmyków włosów, nie tłukł jej pięściami ani nie robił jej innych tego rodzaju awansów. Sprawa jest interesująca, bo jak ujawnił w swej niedawnej publikacji Onet, coś innego twierdził sąd, który uznał, że bicie przez Adamczyka miłości swego życia było niezbitym faktem. Mimo to ów sąd postanowił sprawę umorzyć.

Czemu? Tego nie wiemy, ale wariantów jest kilka. Może narzeczona czymś go zdenerwowała? A może bił, ale ważne, że kochał? Albo bił, lecz w sumie nieprzesadnie? Tak czy inaczej, Adamczyk bardzo się zdenerwował i wydał oświadczenie, że opisywane przez Onet czyny „nie miały miejsca” i że tak w ogóle to sprawa jest polityczna, bo chodzi nie o jego skromną osobę, lecz o zaatakowanie TVP.

Diennikarz piszący o czyichś sprawkach eufemistycznie zwanych obyczajowymi, a już zwłaszcza o takich z kategorii sprawek męsko-damskich, musi zachować daleko idącą ostrożność. Jednak gdy można się powołać na wypowiedzi sądu, to sprawa wydaje się czysta. Tyle że w przypadku Adamczyka chodzi o sprawę sprzed dwóch dekad. Czy wyciąganie komuś tak starych brudów jest moralnie w porządku? Mam pewne wątpliwości. Zastanawiam się również nad tym, na ile potężne emocje, które targają Adamczykiem w momencie popełnienia przestępstwa, mogą złagodzić moralną ocenę jego postępków. Wygląda bowiem na to, że bił swoją kochankę w szale, gdy dowiedział się, że chce go opuścić i powrócić do swojego męża.

Gdyby Adamczyk był porządnym człowiekiem (ale nie jest, bo bierze brudną kasę za prowadzenie telegadzinówki PiS i nie ma już szans doczekać dni, w których rzeka upływającego czasu rozpuści w swych szerokich wodach jego dawne winy), wydałby zupełnie inne oświadczenie. Zamiast atakować innych i zarzucać im manipulację, przede wszystkim pokajałby się za swoje nieczne czyny. Dopiero pod takim warunkiem miałby prawo powiedzieć coś więcej, na przykład że tekst Onetu był wobec niego z takich to a takich powodów niesprawiedliwy albo że niesprawiedliwe było stwierdzenie jego winy przez sąd. Zarzucając zaś dziennikarzowi Onetu manipulację, musiałby dokładnie wyjaśnić, na czym ta manipulacja polegała. Jeśli tego nie uczynił, to racjonalny czytelnik jego oświadczenia musi uznać, że zarzut jest zwykłą bezpodstawną obelgą, a dokładnie oszczerstwem. Jeśli bowiem coś komuś publicznie zarzucamy, to spoczywa na nas obowiązek uzasadnienia tych zarzutów. Gdy zarzucamy kłamstwo, wypada powiedzieć, jaka była prawda. Chyba że sprawa jest jednoznaczna, czyli mówi o jakimś jednym prostym fakcie, który wcale się nie wydarzył. Lecz nawet gdyby sąd (a za sądem Onet) całkowicie mylił się, stwierdzając pobicie, nadal Adamczyk powinien jasno to powiedzieć, np. coś w rodzaju „w ogóle nie znam tej pani”. Tymczasem zwrot „czyny opisane w artykule nie miały miejsca” jest całkiem niejasny i wysoce podejrzany. Jakie czyny? Wszystkie? Ofiara zmyśliła sobie wszystko bez wyjątku? Naprawdę nie ma tam ani ziarna prawdy, a sąd całą tę kupę kłamstw potwierdził? No i dlaczego Adamczyk zapowiada kroki prawne przeciwko Onetowi, zamiast po prostu walczyć w sądzie o zmianę wyroku i oczyszczenie go z oszczerstw swojej byłej kochanki?

Zdecydowanie moralna sytuacja Adamczyka jest niedobra. A pogarsza ją jeszcze wyznanie byłej żony, która określa swój dawny związek z Adamczykiem (ojcem jej dziecka) jako traumatyczny i sugeruje, że to na skutek jego starań utraciła niedawno pracę w telewizji. Miała to być zemsta za to, że pozwala go o podniesienie mikroskopijnych alimentów na dziecko.

Jeśli to prawda, że opływający w luksusy pisowski celebryta z TVP płaci na własne dziecko 1200 zł i stara się uniknąć płacenia więcej, to ja, Jan Hartman, sławiony przez TVP jako propagator kazirodztwa i pedofilii, mówię panu Adamczykowi: jesteś fajfusem i skończonym łajdakiem.

I niech mnie pozwie albo pokaże dowód, że płaci znacznie więcej. Ale znacznie więcej, nie jakieś tam marne dwa z groszami, bo za tyle to nie odszczekam. Na listonosza z pozwem czekam *each day until three*.

Zarty żartami, ale sprawa jest z moralnego punktu widzenia ponura. Mamy bowiem do czynienia z osobą tak pogrążoną w zepsuciu, że ów szal, w który wpadł kiedyś tam w młodych latach, i to pobicie, którego się dopuścił, niemalże działają na jego korzyść. Bo wtedy miał jeszcze szaleć z zazdrości i rozpaczając z powodu zranionej dumy, a może nawet serca. Nawet jeśli był zaburzonym narcyzem i przemocowcem, to widocznie była w nim jeszcze jakaś pasja, jakaś namietność. A tymczasem takie rzeczy jak sprzedawanie się reżimowi, przesładowanie byłej żony, która nie na żarty się go przeciwieć boi, płacenie 1200 zł alimentów przy zarobkach rzędu 60 tys. to już tylko zimne moralne zgłiszczą.

Mam nadzieję, że kopniak w cztery litery, jaki spotkał go ze strony partyjnego czynnika zwierzchniego, na zawsze wyrzuci go ze sfery mediów, a przede wszystkim doprowadzi do trwałego i bardzo znacznego spadku dochodów. Byłe nie tak znacznego, aby uzasadnić alimenty w wysokości 1200 zł. □

JAN HARTMAN

PiS handluje żywym towarem

Jeśli jeszcze ktoś się dziwił, że władza PiS wydała aż 1,5 mld naszych złotych na budowę płotu na granicy polsko-białoruskiej, to teraz może już przestać. Wydała, bo każdy złodziej, i władza PiS też, nie lubi konkurencji.

Oficjalnie w przekazach pisowskich mediów dla pisowskiego ciemnego ludu władza PiS te pochodzące z naszych podatków miliardy wydała, aby „obronić Polskę” i obronić „polską suwerenność”. Przed napierającymi ze Wschodu hordami islamskich krowo- i kozojebców. Aby udowodnić taki przekaz, ministrowie Kamiński i Wąsik zaprezentowali podczas konferencji prasowej filmiki skradzione z telefonów młodych muzułmanów, pokazujące seks z krowami. Uważajcie, jeśli macie podobne filmiki dokumentujące przestępstwa. W razie potrzeby PiS znajdzie na was paragraf. Filmiki służby pisowskie uznały za grę wstępną islamistów przed planowanymi gwałtami na matkach Polkach.

Ponieważ tak prymitywny i odrażający przekaz wzbudził wymioty estetyczne nawet wśród elit PiS, to oszukańcy z PiS zmienili retorykę. Z seksualnej na wojenną. Codziennie zaczęliśmy się dowiadywać z pisowskich mediów, że na granicy polsko-białoruskiej trwa „wojna hybrydowa”. Bo potworny dyktator Łukaszenka przy pomocy swych służb specjalnych wysyła na polską ziemię islamskich nierobów. Młodzieniaszków w drogich markowych ciuchach z wyposażonymi smartfonami, pragnących jedynie żyć bogato dzięki polskim zasiłkom dla bezrobotnych. I w wolnych chwilach gwałcić polskie kobiety. Z braku stad kóz.

Oczywiście tak wykreowanej wojny PiS nie chciał propagandowo przegrać. Tak jak we wrześniu 1939 r. sanacja obiecywała, że „nie oddamy ani jednego guzika”, tak teraz neosanacja z PiS obiecywała, że nie wpuści do Polski ani jednego przybywającego z Białorusi migranta.

Szybko też propaganda pisowska wyjaśniła, że owi migranci to nie ludzie, tylko ludzka „amunicja”, używana przez specjuszy wrażliwego dyktatora. Takie drony kamikadze. Mimo to skierowane pod mur polska straż graniczna, wojsko i policja nie zestrzeliwały od razu próbujących się przedrzeć uchodźców. Tylko „humanitarnie” wypychały ich na drugą stronę. Do lasu, na bagna, w łapy białoruskich siepaczy.

Aby uzasadnić to pisowskie barbarzyństwo, pisowska propaganda informowała, że owi „uchodźcy” sami są sobie winni. Sami zdecydowali się na emigrację do bogatej Europy. Sami wybrali sobie taki niebezpieczny „kanał białoruski”. Sami zapłacili miejscowym pośrednikom i białoruskim służbom przynajmniej po 5 tys. dol. od osoby za przemycenie ich do Europy.

A ponieważ władza PiS werbalnie krzewi katolickie wartości moralne i polskie tradycje, to musiała postawić tamę uprawianemu przez reżim Łukaszenki handlowi „uchodźcami”. Musiała ocalić Polskę i Europę przed zalewem obcych jej kulturowo barbarzyńskich uchodźców. Czyniących z białej rasowo, katolickiej Polski jakiś „ciapaty Islami-stan”.

• • •

Codziennie do bogatej, demokratycznej, szczącącej się „rządami prawa” Unii Europejskiej usiłują się przedostać tysiące emigrantów z biedniejszych niedemokratycznych państw Afryki, Azji i Europy. Płacą swoje i pożyczone przez rodziny oszczędności mafijnym pośrednikom zarabiającym na handlu żywym towarem. Stają się towarem, ofiarami handlu niewolnikami XXI w. Handel takimi ekonomicznymi niewolnikami ma już globalny wymiar. Powstawały i powstają kolejne kanały ich masowych



PiS: MARCIN CHUDZIK

przerzutów do Europy. Przemycano ich już przez Turcję i Bałkany. Stale emigranci przedzierają się z Afryki Północnej do Grecji, Włoch i Hiszpanii. Utworzony przez białoruskie specjuszy kanał przemytu ma lokalne drugorzędne znaczenie na globalnym rynku. Choć propaganda PiS cały czas pracuje, by sława kanału białoruskiego nie zaginęła.

Okazuje się, że w cieniu tego kanału powstał inny kanał przemytu do Polski i Unii Europejskiej. Na zasadzie, że najciemniej jest pod latarnią. Handlem żywym towarem zajęło się polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i podległe mu instytucje państwa polskiego.

Twarzą handlu emigranckimi niewolnikami został poseł PiS Piotr Wawrzyk, zatrudniony w polskim MSZ na stanowisku wiceministra spraw zagranicznych.

Znany komentator TVP Info. Cykliczny gość Radia Maryja i Telewizji Trwam. Prezentujący, zwłaszcza w „Rozmowach niedokończonych”, katolicki i polski punkt widzenia.

Jeszcze 22 sierpnia minister Wawrzyk reklamował tam „osiągnięcia polskiej dyplomacji”. Ale 31 sierpnia premier Morawiecki odwołał Wawrzyka z funkcji ministra. Oficjalnym powodem był „brak satysfakcjonującej współpracy”.

Następnego dnia okazało się, że minister i jego protegowany dyrektor Jakub Osajda stworzyli Centrum Decyzji Wizowych MSZ w Łodzi. A także system wydawania wiz do Polski i Unii Europejskiej emigrantom zarobkowym.

Nie wszystkim i nie od razu. Szybko i skutecznie dostawali ci, którzy płacili łapówki pośredniczącym w handlu firmom, np. stale współpracującej z polskim MSZ indyjskiej VFS Global.

Wyspecjalizowała się ona w „pozyskiwaniu” pracowników z Pakistanu, Bangladeszu, Iranu, Iraku czy Nigerii. Zwykle muzułmanów, bo tam takich chętnych mają. Ale zapewne, kiedy już zapłacili handlarzom te 5–8 tys. dol. łapówki, to tak jakby przyjęli też chrzest w kato-PiS-landzie.

Nie wiemy jeszcze, ilu emigrantów wjechało do Polski i Unii Europejskiej za łapówki płacone pisowskiemu Ministerstwu Handlu wizami. Rzecznicy

prasowi rządu PiS nie chcą mediów informować. Bagatelizują problem masowego stręczenia migrantów do pracy. Pisowska telewizja i inne propisowskie media milczą o aferze i dymisji Wawrzyka.

Według ustaleń pokontrolnych posłów opozycji w latach 2021–2023 wizy pracownicze wydano ponad 300 tys. osób z Pakistanu, Bangladeszu, Iranu, Iraku czy Nigerii. W dniu swego odwołania minister Wawrzyk szykował nowe rozporządzenie o szybkim wydaniu wiz dla kolejnego kontyngentu 350 tys. zagranicznych pracowników.

Został odwołany tylko dlatego, że śledztwo polskiego Centralnego Biura Antykorupcyjnego wymusiło biura antykorupcyjne z Niemiec i Szwecji. One zauważyły u siebie w ostatnich dwóch latach napływ setek tysięcy migrantów z wizami wydanymi przez polskie państwo placówki handlu żywym towarem.

• • •

Minister Wawrzyk został zdymisjonowany i pozbawiony miejsca na liście wyborczej PiS. Nadal jest posłem Sejmu RP. Ma immunitet i pewnie paszport dyplomatyczny. Jego wspólnik handlowy, członek jego rodziny dyrektor Jakub Osajda też został zdymisjonowany. Nie pojedzie na Islandię, gdzie miał być ambasadorem RP. Teraz władza PiS chce aferę handlu ludźmi przez placówki pisowskiego MSZ wyciszyć. Zamieść pod dywan, przynajmniej do czasu wyborów parlamentarnych. Obecny przekaz jest taki: były jakieś drobne nieprawidłowości, ale winni zostali szybko zdymisjonowani. Nie dodaje, że korupcjogenny, zinstytucjonalizowany system wydawania wiz dla migrantów pozostał.

Pozostał też mur na granicy polsko-białoruskiej. Mur tak ważny dla władzy PiS, że nawet pytanie o jego dalsze istnienie ta władza wpisała we wciskane obywatelom referendum organizowane w dniu wyborów parlamentarnych.

Dziś, znając już procedur handlu wizami zorganizowany przez władzę PiS, możemy dostrzec, że ten mur chroni przede wszystkim interesy pisowskich handlarzy ludźmi przed konkurencją białoruskich handlarzy.

Ten mur nie „broni Polski”. On wspiera handlarzy od prezesa Kaczyńskiego przed napływem towaru od konkurencyjnego gangu handlarzy dyktatora Łukaszenki.

To nie jest wykreowana przez propagandę PiS „wojna Polski i Białorusi”. To starcie dwóch mafii żerujących na nieśćściu migrantów.

Zal mi polskiej straży granicznej, wojska i policji. Muszą oni „wypychać” na białoruską stronę „towar wciskany przez konkurencję”. Tracą na tych ponurych pogranicznych bagnach swą wrażliwość, godność, zasady moralne i człowieczeństwo.

Tylko po to, aby wzbogaceni na handlu migrantami Wawrzyk, Osajda, może i Morawiecki mogli niebawem pobyczyć się w ciepłych basenach z chłodnymi drinkami.

PIOTR GADZINOWSKI



W łóżku z Glapińskim

Jest źle, ale będzie gorzej.

W styczniu 2016 r. euro było po 4,47 zł. Kilka dni temu, gdy dzieci szły na rozpoczęcie roku szkolnego, euro wyceniano na 4,46 zł. Specie od gospodarki wylczyli, że przez prawie 8 lat rządów PiS inflacja wyniosła 47 proc. Nawet gdyby w strefie euro w tym czasie wyniosła kilkanaście, to i tak złoty powinien być słabszy od euro o jedną trzecią. Dokładnie tak samo jest z dolarem. W styczniu 2016 r. był po 4,12 zł – 4 września po 4,13 zł. Czy te dane nie zachwiały waszą wiarą w znajomość praw ekonomicznych, których uczył w TVN duchowi spadkobiercy Balcerowicza?

Milczenie jest złotem

Co zatem powiecie o polityce stóp procentowych w wykonaniu Glapińskiego? Jak wiadomo z opozycyjnej telewizji, prezes NBP jest najgorszym prezesem w historii, bo nie walczy z inflacją tak, jak chcieliby miłośnicy Balcerowicza. Ci zaś wprowadziliby bardzo wysokie stopy, gdy tylko inflacja przekroczyła 5 proc. Dlaczego? Bo tak każe ekonomia.

Nie bardzo otóż. Neoliberalne bzdury mówiące, że ma nie być inflacji, ale za to mają być recesja, bankructwa i masowe bezrobocie, umarły w roku 2008. Do protestujących wówczas na Wall Street przemówili ekonomiczni guru neoliberalizmu i walnęli się w piersi. Od tej pory wiara w świętość wartości pieniądza uszła nawet z amerykańskiej rezerwy federalnej, która zajęła się przede wszystkim niedopuszczeniem do kryzysu ekonomicznego. Tak samo porobiło się w większości banków centralnych i zostało do dziś.

Jedynym ekonomistą, który z kryzysu po upadku Lehman Brothers nic nie zrozumiał, pozostał Leszek Balcerowicz. Człowiek, który dwakroć doprowadził polską gospodarkę na skraj upadku. Raz, gdy przeforsował reformę jego imienia, i kilka lat później, gdy gospodarkę schłodził tak, że została po niej wielomiliardowa dziura Bauca i 20-procentowe bezrobocie.

Obrona wartości pieniądza za wszelką cenę po roku 2008 stała się dla banków centralnych passé. Owszem, pozostała istotna, ale ważniejsza stała się kondycja gospodarki. To dlatego stopy procentowe w pandemii potrafiły zejść poniżej zera. Nie bano się inflacji i robiono wszystko, by tani pieniądź był dostępny dla każdego i nakręcał biznesy małe i duże.

Do Glapińskiego można mieć mnóstwo sensownych zarzutów. Że nie chce w Polsce euro. Że wzmacnia łapówkarczą, promując transakcje gotówkowe. Że bez opamiętania kupuje dla NBP złoto. Największym jednak jego grzechem jest to, że mówi. Głupoty przezeń wygłaszane powodują, że coś takiego jak światowy prestiż NBP leży i kwiczy.

Nie można się jednak przyklepić do prowadzonej przez Glapińskiego polityki stóp procentowych. Ta zaś ma na uwadze nie złotego, ale koniunkturę. Wybór jest między stabilną walutą, którą nie będzie miał kto płacić, bo firmy splajtują, a bezrobotni staną w kolejkach do darmowej zupy, a inflacją powodującą, że gospodarka hula, a ludzie mają robotę.

Między dżumą a cholera

W roku 2021 Glapiński musiał coś zrobić, bo pieniądze wydawane przez rząd Morawieckiego w pandemii przekroczyły poziom zdrowego rozsądku. Morawiecki liczył, że inflacyjne mleko się nie rozleje, bo na KPO przyjdą miliardy na inwestycje, które zneutralizują skutki tarcz antycovidowych. Natknął się jednak na Kaczyńskiego i Ziobrę, którzy mieli inny pomysł. Kasa ich nie interesowała, a był potrzebny wróg zewnętrzny kojarzony z Tuskiem. Padło na Brukselę. Morawiecki podwinął ogon i zamiast przepchnąć uzgodnione z KE kamienie milowe, odpuścił. Kasa nie przysłała, a inflacja – wręcz przeciwnie.

W tym czasie Glapiński nie reagował. Dopiero gdy wzrost cen przekroczył 8 proc., zdecydował się na pierwszą podwyżkę stóp procentowych. Jego krytycy wrzeszczeli, że dużo za późno. Powoływali się na Czechy, gdzie zrobiono to wcześniej. Argument jest bez sensu, bo co z tego, skoro inflacja i u nas, i nad Wełtawą przez ostatnie dwa lata jest niemal taka sama.

Miłośnicy Balcerowicza nie pokazują jednak, że Glapiński nie był w niepodnoszeniu stóp osamotniony. Ta część Unii, w której płaci się euro, też miała popandemijną inflację. Europejski Bank Centralny też czekał i rozpoczął cykl podwyżek stóp procentowych dziesięć miesięcy po Polsce – w lipcu 2022 r. EBC zrobił to w chwili, gdy euroinflacja sięgnęła miejsca, w którym stopy zaczął podnosić i Glapiński. Najwyższa inflacja w strefie euro była we wrześniu 2022 i wyniosła 10 proc. z kawałkiem. NBP skończył podnosić stopy właśnie we wrześniu zeszłego roku, gdy nasza inflacja miała 17,2 proc. Stopa procentowa NBP osiągnęła więc maksimum wynoszące 6,75 proc.

Dziś w strefie euro stopa jest najwyższa w historii i wynosi 4,25 pkt proc. 2,5 pkt proc. mniej niż u nas. Na Glapińskiego po obniżce stopy do 6 proc. przy inflacji rządu 10 proc. spadły gromy. O ostrożnej polityce stóp EBC nikt nic nie mówił.

Tak jak o tym, że Glapiński musiał podjąć decyzję w oparciu o coś istotniejszego niż moc złotego. W polskiej gospodarce mamy bowiem od kilku miesięcy recesję. Spada nam PKB. W strefie euro zaś cały czas jest minimalny, ale wzrost. W NBP doszli do wniosku, że gospodarkę trzeba wspomóc symbolicznie tańszym pieniądzem. Naprawdę symbolicznie. Ludzie zostali przez ostatnie miesiące tak wyczyszczeni z pieniędzy, że nie są w stanie nakręcić spirali inflacyjnej własną kasą.

Przez ostatnie dwa lata wszystko zdrożało u nas o jedną trzecią. Ilu Polaków ma dziś przychody o 33 proc. wyższe niż wtedy? Spada więc konsumpcja, plajtują sklepy, pracodawcy zaczynają zwalniać, a – jak to zwykle przy, opisanej już w „Ziemi obiecanej”, recesji – straż pożarna wyjeżdża do palących się przedsiębiorstw.

Sześcioprocentowa stopa przy 10. proc. inflacji to dużo. Kilkakrotnie więcej, niż wynosiła stopa w strefie euro przy tej samej skali podwyżek cen. A jednocześnie obciążenie przez Glapińskiego 0,75 proc. to sygnał dla przedsiębiorców, żeby może jeszcze wstrzymali się z podpalaniem własnych firm, bo idzie gorzej.

Nadzieja matką ignorantów

Tyle że biznes w to nie uwierzy. Ludzie też. Wiadomo przecież, że od nowego roku wróci stary VAT na produkty spożywcze. Ceny skoczą o co najmniej 5 proc. Tak samo będzie z paliwem. Niedawno analitycy amerykańskiego banku inwestycyjnego Goldman Sachs ze zdumieniem zauważyli, że 12-procentowa zwyczajna cen ropy od początku lipca w żaden sposób nie przełożyła się na wzrost cen paliwa w Polsce. Doszli więc do wniosku, że to celowa polityka Orlenu. Po to żeby przed wyborami nie wkurzać ludzi. Orlen mógł sobie na to pozwolić, bo marże hurtowe miał wywalone w kosmos od kilku lat.

Co się jednak stanie, gdy PiS wygra wybory, a państwu i ludziom władzy trzeba będzie więcej pieniędzy? Oczywiście Orlen podniesie ceny. Tak samo będzie z gazem i prądem, za które już dziś Polacy płacą dużo za dużo w stosunku do cen na europejskich giełdach.



Nie ma jednak wątpliwości, że po Nowym Roku ceny te pójną znów w górę. Rząd będzie musiał przecież czymś płacić za zamawiane w świecie w nieprzyswoitych ilościach zabawki militarne.

Czy Polacy wytrzymają przyszlatoroczny pisowski skok inflacji do ponad 12 proc.? Szczególnie że idąca w dół gospodarka Niemiec nie da mnóstwu polskich firm zarobić? Oczywiście, że wytrzymają, bo nie będą mieli wyjścia. Będą musieli jednak zapomnieć o wyrównujących tę inflację podwyżkach płac. Na nie z powodu spadku zamówień nie będzie najmniejszych szans.

A co z inflacją, gdyby wygrała opozycja? Wcale nie lepiej. Gdyby gospodarką zajęli się ludzie typu Balcerowicza i Petru, to byłaby szansa na jej zniknięcie w ciągu kilku miesięcy. Wraz z tysiącami firm i skokiem bezrobocia do kilkunastu procent.

Platforma po 2008 r. od liberalizmu odeszła na tyle daleko, że ten scenariusz nam nie grozi. Długi po PiS trzeba będzie jednak spłacać. Obajka i resztę prezesów państwowych gigantów energetycznych zastąpią ludzie nowej ekipy. Dostaną zadanie takie jak ich pisowscy poprzednicy – drenować konsumentów i pompować do budżetu, ile się da. Po to, żeby transfery socjalne były jak dotąd. Politycy pamiętają, co się stało z SLD, gdy radykalnie walczyć z dziurą Bauca, zubożył obywateli, po czym wyładował na marginesie, z którego nigdy się nie podniósł.

Jeśli jednak ktoś sądzi, że czarny scenariusz recesyjno-inflacyjny się nie sprawdzi, bo dostaniemy kasę na KPO, to się myli. Dwa lata temu te środki dawały szansę na sukces. Dziś, wskutek głupoty PiS, jest za późno.

Porzućmy wszelką nadzieję, bo tak czy inaczej po wyborach obudzimy się na pewno z inflacją, Glapińskim i niepewną dniami ani godziny złotówką.

TADEUSZ JASIŃSKI

MÓZDZEK TYGODNIA

Jednym z zadziwiających pisowskich zjawisk społeczno-biologicznych jest posłanka Mirosława Stachowiak-Różecka. Istotę tę spostrzegliśmy w ostatnim programie „Kawa na ławę”, w którym dowodziła, że dzięki władzy Prawa i Sprawiedliwości Polska osiągnęła 30-procentowy wzrost gospodarczy. Wzrost, recesja, rok, cztery czy osiem lat – wszystko to nie miało dla Stachowiak-Różeckiej większego znaczenia. Typowo pisowską niekom-

petencję usiłowała przykryć nieznosną minoderią, a mizdrzyła się jak niezdrowo rozbudzona szóstoklasistka.

Wystarczyło na nią popatrzeć i jej posłuchać – powierzchnowość plechy skorupiastej, wdźwięk kreto-wiska, urok kopyści, zdolności intelektualne maszyn do robienia pustaków...

Na koniec dowcip: Co łączy Marię Skłodowską-Curie z Mirosławą Stachowiak-Różecką? Myślnik.



Ziobro wisiał na kłamce (*)

Wojna polsko-polska pod perlikiem i żelazkiem ().**



Jak pamiętamy, 13 marca br. minister sprawiedliwości pojawił się w Bełchatowie, aby złożyć kwiaty pod pomnikiem ofiar wypadków górniczych, ponieważ ofiary wypadków górniczych dotykają go do żywego. Przez przypadek okazało się, że ma spluwę za paskiem. Cała Polska się zastanawiała: „Po co ci, Ziobro, ta pukawka?”. Odpowiadamy: pistolet służy do zabijania. Ziobro miał Glocka 26, aby kogoś zabić, prawdopodobnie, gdyby ktoś inny chciał go zabić. Z punktu widzenia matki natury wszystko jedno, kto by zginął. Po prostu jednego mniej. Natomiast Ziobro uważa, że jego życie, do którego ma takie samo prawo jak ten, kto chciałby go zastrzelić, jest ważniejsze. On, minister sprawiedliwości, mniema, że jest w prawie, kiedy chce zabić chcącego go zabić, bo tamten na pewno w prawie nie jest. A na prawie to się Ziobro zna.

Dlaczego Ziobro przypuszczał, że kiedy będzie składał kwiaty pod pomnikiem zabitych górników, ktoś zechce go zabić? Otóż uważał tak, ponieważ w okolicach Bełchatowa znajdowało się jakieś 6 tys. ludzi niezadowolonych z pracy resortu sprawiedliwości, dla których zabicie jego szefa miałyby głębokie znaczenie emocjonalne i plus.

Jak Ziobro chciał zabić 12 kulami, które miał w magazynku, 6 tys. ludzi, nie udało się ustalić.

Brunatne złoto nie dla każdego

Kopalnia węgla brunatnego Bełchatów, w której Ziobro składał kwiaty, podobnie jak elektrownia Bełchatów mają o tyle nieuprawnione nazwy, że żadna nie znajduje się w Bełchatowie, a na sąsiadujących z gminą Bełchatów ziemiach gminy Kleszczów. Przez 50 lat nikomu to nie przeszkadzało. Ha! – nawet uznawane było za słuszne, że podatki lokalne kopalnia i elektrownia płacą gminie Kleszczów, do której ziemia i bogactwa pod kopalnią należą. Ludność Kleszczowa uznawała za swoje święte prawo potwierdzone przez miejscowego księdza i pastora z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, że tak jest po bożemu. Co więcej, także ludność Bełchatowa, który użył nazwy kopalni i elektrowni, nie widziała w tym nic niesłusznego, a wręcz przeciwnie – uważała, że to godne i sprawiedliwe.

Bogatym zabrać, biednym oddać

Niestety 17 lat po powstaniu bełchatowskiego kompleksu energetycznego w dalekim Zgorzelcu przyszła na świat niejaka Małgorzata Juskiewicz, która wiele lat później zatrudniona zostanie w księgowości elektrowni jako Małgorzata Janowska (Janowska prawdopodobnie po mężu). Zauważyła ona ogromną, jej zdaniem, niesprawiedliwość polegającą na tym, że 6 tys. obywateli wspólnoty gminnej z Kleszczowa ma z kopalni bardzo dużo, a 11 tys. obywateli gminy Bełchatów, w której zamieszkiwała, ma z tej kopalni o nazwie ich miejscowości nic lub niewiele. Uznała zatem, że to niesprawiedliwe, a sprawiedliwym będzie okraść społeczność Kleszczowa z tego, co im Bóg podarował, aby ukradzione

przekazać społeczności gminy Bełchatów, której nie wiedzieć czemu Bóg poskąpił. Ta wokalistka miejscowego chóru parafialnego za nic miała boskie rozstrzygnięcie i uważała, że jej własne wyobrażenie o sprawiedliwości jest dużo lepsze.

Natęstwo myśli

Jej celem życiowym stało się pokierowanie sprawami tak, aby pieniądze należne gminie, do której nie należy, znalazły się w posiadaniu gminy, której Janowska jest mieszkanką. Widzimy tu uderzającą analogię między rozumowaniem Zbigniewa Ziobry. Moje życie ważniejsze niż jego, moja gmina ważniejsza niż wasza, a chodzi tylko o to, aby zabijać lub kraść, będąc w prawie.

Ideę okradzenia gminy Kleszczów na rzecz gminy Bełchatów pani Janowska (de domo Juskiewicz) rozpropagowała do tego stopnia, że zainteresowały się nią miejscowe władze oraz partie, składające się z ludzi uważających się za lepszych od innych ludzi. Ośmieliło to panią Janowską do ubiegania się o fotel radnej, bezskutecznie, a potem posła, też bezskutecznie, z listy Kukiza w 2014 r. Posłem z ziemi piotrkowskiej został wówczas Rafał Wójcikowski, z czego Janowska się bardzo cieszyła, ale zarazem martwiła, że jej samej się to nie udało.

To bardzo trudna sytuacja, kiedy widzisz, że partyjny przyjaciel, znaczny sojusznik, okazał się ładniejszy, przystojniejszy, a nawet może w rozumieniu bełchatowian mądrzejszy, uzyskując więcej głosów, które można było samemu zdobyć. Można nawet mówić o pewnej niesprawiedliwości, widząc jak na dłoni, że Wójcikowski takich dobrych parametrów nie miał, a elektorat Małgorzaty Janowskiej po prostu się pomylił.

Palec boży

Bóg jednak czuwał i przywrócił sprawiedliwość w 2017 r. Poseł Rafał Wójcikowski zabił się w wypadku samochodowym pod Skierniewicami. To pozwoliło Janowskiej zająć jego miejsce. Musiało być to zapewne traumatyczne. Pomyślcie sobie: siedzieć w sejmie na miejscu denata, kładzicie dłonie na podłokietnikach przeznaczonych dla nieżywego i wciskacie ten sam guzik. Jednocześnie Janowska zauważyła, że ów Kukiz ze swoim sznapsbarytonem to jest jakiś pseudopolityk trzeciej klasy, a ona ma przecież wizję kradzieży, dla której zrealizowania potrzeba kogoś o randze premiera.

Od Kukiza do PiS-a

Swoim pomysłem na pieniądze z kopalni i elektrowni podzieliła się z Mateuszem Morawieckim. Temu tak bardzo się on spodobał, że swego czasu tłumaczył nawet Norwegii, że ta powinna się z Polską podzielić wpływami z wydobycia ropy naftowej na Morzu Północnym. W każdym razie Janowska zapisała się do PiS-u i otwarcie wystąpiła z autorskim pomysłem zagarnięcia kopalni w Kleszczowie przez jej rodzinny Bełchatów pod sztandarami prawa i sprawiedliwości (celowo pisane małymi literami). O ile wcześniej pomysł ten traktowany był z przymrużeniem oka, o tyle teraz sprawa zaczęła się na poważnie.

Polityka krzywdy

Uczciwi i sprawiedliwi mieszkańcy wspólnoty Bełchatów wreszcie uświadomili sobie, że przez ponad pół wieku byli krzywdzeni przez sąsiadów z Kleszczowa, którzy nie dzielili się z nimi majątkiem. Ogłoszono zatem konsultacje społeczne w kwestii rozmiarów tej krzywdy. Większość niemal stuprocentowa uznała, że dotykała ją niesprawiedliwość, a sprawiedliwe by było odebrać sąsiadom to, co należy do bełchatowian. To przekonało radę gminy i wójta do złożenia wniosku do ministra spraw wewnętrznych o odebranie ziem kleszczowianom i oddanie im bełchatowianom.

O sprawie dowiedzieli się ci w Kleszczowie. Też ogłoszono konsultacje społeczne w kwestii tego, czy może nie czują się złodziejami okradającymi sąsiadów z Bełchatowa. Kleszczowianie zacni i sprawiedliwi nie czuli się jednak winni.

W 2019 r. ministerstwo nie przychyliło się do przezwłaszczenia ziemi. Prawdopodobnie z powodu wojny domowej, która mogłaby wybuchnąć między gminami w obliczu zbliżających się wyborów lokalnych. Zaleciło negocjacje między stronami, aby wyjaśnić sobie, kto, komu, na ile i jak może zadośćuczynić szkodzie.

To zresztą na szczęście dla posłanki Małgorzaty Janowskiej – gdyż tym razem, już ze słusznego PiS-u desygnowania, mogła wygrać wybory parlamentarne pod hasłami zrównoważonego rozwoju regionu, dbałości o dzieci i szpitale – do czego nie może dojść, ponieważ Kleszczów ma więcej, a Bełchatów mniej.

Przez dwa lata władze gmin wymieniały się notami, z których wynikało, że w Kleszczowie dzieje się źle, bo budują ścieżki rowerowe dla sa-

ren (sarny nie powozą rowerami) i asfalt zmieniają co trzy lata, podczas gdy w Bełchatowie dzieci są głodne, a w szpitalach umierają ludzie zatrudnieni powietrzem znad Kleszczowa. Kleszczowianie natomiast nie wahali się porównać bełchatowian do bolszewików i złodziei.

Przelamanie impasu

Przełomowy dla sprawy stał się rok 2021, kiedy posłanka Janowska na chwilę wystąpiła z partii Kaczyńskiego, dzięki której została wybrana. To spowodowało, że PiS stracił większość sejmową pozwalającą mu kreować prawa i sprawiedliwości według własnego uznania. A były to ważne ustawy, np. w kwestii tego, ile dodrukować jeszcze pieniędzy, aby okraść Polaków z oszczędności.

Janowska postawiła podobno sprawę na ostrzu noża. Jeżeli sprawa konfliktu terytorialnego między gminami nie zostanie rozwiązana według jej woli, do PiS-u nie wróci. Morawiecki ugiął się pod tym naciskiem. W trybie ekspresowym zaczęto procedować uchwałę rządu w sprawie zmiany granicy. Wystąpiono do gmin o opinie. Bełchatowianie powiedzieli aneksji „tak”, a w Kleszczowie powiedziano, że muszą zrobić w sprawie referendum. Zgodnie z prawem nie wcześniej niż w 2022 r. Rząd uznał, że Kleszczów gra na zwłokę. 27 grudnia 2021 r. ogłosił, że zgodnie z jego wolą terytorium gminy Bełchatów powiększone zostanie o 20 kilometrów kwadratowych, na których mieszka 10 osób, ale stoją elektrownia i kopalnia, z dniem 1 stycznia.

W styczniu 2022 r. niemal cała społeczność Kleszczowa wypowiedziała się w referendum przeciw decyzji rządu, ale rządowi nie robiło to już różnicy.

Profesor nieobeznany

Do walki o miedzę wkroczył rzecznik praw obywatelskich, zawodowo profesor prawa administracyjnego i konstytucyjnego. Zaskarżył decyzję rządu do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie jako niezgodną z konstytucją, nie odnosząc się do tego, kto kogo okrada. Na ośmiu stronach maszynopisu Wojewódzki Sąd Administracyjny podległy Zbigniewowi Ziobrze tłumaczył profesorowi, że nie zna się na prawie administracyjnym i konstytucji. Jego pretensje są nieuzasadnione, bowiem rząd tego kraju może sobie zrobić z granicami gmin, co mu się podoba, ponieważ uzyskał mandat od rządzących całą Polską.

Wiadomość ta dotarła do Kleszczowa akurat w dzień przebywania tam Ziobry. Atmosfera była taka, że chłopci chcieliby ruszyć z kosami na Warszawę. Aby nie doszło do rozlewu krwi, w cztery dni władze Kleszczowa wysmarowały skargę do Trybunału Konstytucyjnego, w którym zasiada sędzia TK Krystyna Pawłowicz. Ze skargi wynika, że ich święte prawo własności zostało naruszone, a społeczność okradziona.

Prof. Krystyna Pawłowicz – jedząc widelcem sałatkę z przezroczystego pojemnika – z uwagą się skarżąc przyjrzała. Uznała ją za ciekawą jak kryminał, ale jednak beletrystykę, znaczy do załatwienia w wolniejszym czasie. Wokanda Trybunału Konstytucyjnego nie została wyznaczona.

Depresja poorgazmowa

Obecnie praktyczny stan jest taki, że kopalnia Bełchatów wreszcie należy do gminy Bełchatów, a ta zyskuje jakieś 80 mln zł rocznie, od których mieszkańcy przestali czuć się wyzyskiwani i oszukiwani przez sąsiadów. Kleszczowianie nie zbiegnęli tak bardzo, jak przypuszczali. Mają prawie 450 mln nadwyżek budżetowych z lat ubiegłych. To przez dwa, trzy lata pozwoli im żyć według standardów dotychczasowych, jeżeli oczywiście PiS nie rozpędzi inflacji do 50 proc.

Czy było warto poróżnić dwie społeczności w imię wyobrażeń o pieniądzu, szczęściu i sprawiedliwości pani Małgorzaty Janowskiej? Jak się okazuje, nie warto. Ten

Ziobro na przykład do Bełchatowa pojechał na zaproszenie związków zawodowych z kopalni, składających się z bełchatowian, a donieśli na niego za ów pistolet do prokuratury związający się z kleszczowian.

Pani Janowska niby dopięła swego, tyle że w najbliższych wyborach wystartuje z gównolisty wyborczej na senatora, co zapewne zakończy jej karierę. Kaczyński pozbył się zdrajczyni i szantażystki, nie wpuszczając jej na listę PiS-u. Poza tym po zrealizowaniu swoich wszystkich zamierzeń życiowych straciła ona już potencjał elekcyjny. Tak się, kurwa, robi politykę.

ROBERT JARUGA

(*) Klamka – w grypsach więziennej i piosenkach hip-hopowych oznacza pistolet.

(**) Perlik (młot) i żelazko (krótki kilof) – narzędzia, które w otoku wieńca laurowego umieszczone są na czapce górniczej.

Bruksela poniesie wilka

Potrzebujemy radykalnych rozwiązań dla ludzi i zwierząt.

Podobno wilki i niedźwiedzie stanowią jedno z wielu śmiertelnych zagrożeń, które czyhają na człowieka w lesie. A przecież można by się pozbyć problemu i spowodować, że ludzie i zwierzęta nie wchodziliby sobie w drogę.

Gdyby nie był na obrazku, zaraz by cię zjadł...

W 2001 r. populację wilków w Polsce oceniano na 463–564 osobników. Dziś ekolodzy twierdzą, że jest ich 2 tys., a naukowcy szacują liczbę wilków na 4 tys. osobników. Od ćwierć wieku obowiązuje absolutny zakaz strzelania do tych zwierząt.

Wilk w czasie jednego dnia jest w stanie przemierzyć się o 100 km. Żeby nie czuł się wykluczony komunikacyjnie, buduje się dla niego specjalne przejścia pod i nad drogami i torami kolejowymi, a nad rzekami buduje się mosty. Dzięki tym udogodnieniom wilki pojawiły się tam, gdzie ich nie widziano od ponad 200 lat. Znaczą na zachód od Wisły.

Część z nich się na tych terenach zadowoliła, a inne poszły szukać szczęścia za Odrą, gdzie od ponad stu lat znano je tylko z bajek. Przyczyną tamtejszej ludności i jej władz dla drapieżnych migrantów skończyła się rok temu. Wtedy bowiem mąż Ursuli von der Leyen 100 metrów od ich posiadłości w Dolnej Saksonii znalazł półzjedzone truchło ulubionego kucyka szefowej Komisji Europejskiej. Wszędzie wokół były ślady wilczych łap, a ślady zębów również wskazywały, że mord na kucyku dokonały wilki. Dopiero wtedy do przewodniczącej KE dotarło to, co od kilkunastu lat wiedzieli miejscowi. Czyli że wraz z postępującą kolonizacją Dolnej Saksonii przez wilka rośnie liczba rozszarpywanych zwierząt hodowlanych. Ba, zaledwie dziesięć dni przed śmiercią zwierzęcia von der Leyen jakieś sześć kilometrów od jej posesji wilki zagryzły trzy kucyki. Co dziwić nie powinno, bo w tym rejonie żyje 39 wilczych watah liczących około 350 osobników.

Od tej pory odczarowany został tak w Niemczech, jak i u nas autocenzorski zapis o unikaniu informowania o bliskich spotkaniach trzeciego stopnia z tym zwierzęciem. Dlatego niemal co 3 dni można się dowiedzieć, że wilki zjadły Burki i Azory gdzieś na Dolnym Śląsku, na Pomorzu wyjadły kawałek stada owiec kameruńskich, a w okolicy Trzebieli w powiecie żarskim trzy razy w ciągu trzech tygodni zaatakowały hodowlę danieli, zabijając 80 zwierząt. I co istotne, bez problemu pokonały ponad dwumetrowe ogrodzenie.

W Cieciorkach w gminie Kaliska wilki dały sobie radę z ogrodzeniem, sterroryzowały dwa owczarki podhalańskie, które uciekły przerażone pół kilometra dalej i niemal pod oknami domu zjadły dorodną kozę.

Miłujący wilki ekolodzy mają te zwierzęta za idiotów. Do znudzenia opowiadają, że wilki boją się ludzi i nie podchodzą pod ich siedziby. Żywią



rys. MARCIN CHUDZIK

się zaś wyłącznie tym, co upoluują w lesie. Czyli chorymi sarnami i ślaniającymi się ze starości jeleniami.

Myśliwi i leśnicy mają o wilkach lepsze mniemanie. Uważają je za nader inteligentne stworzenia. Doceniają metodę okrażania stad i wybór miejsca ataku. Zwracają też uwagę na to, że wilków jest już tak dużo, że zaczyna dla nich brakować zwierząt chorych i słabych, a osobniki silne i zdrowe uciekają nawet najlepiej zorganizowanej watasze.

Co w takiej sytuacji robi wilk, który na pewno nie czytał ekologicznych publikacji? Nie wie otóż, że ma się trzymać od człowieka jak najdalej. Bo niby dlaczego, skoro do żadnego z żyjących dziś w Polsce wilków nikt nie strzelał? I dlaczego zamiast ganiać bez sensu po lesie za szybkimi sarnami, miałby nie wpaść na niewymagającą wysiłku przekąskę na pastwisko z owcami, kozami czy danielami?

Albo niby dlaczego nie miałby próbować hałasującej ludziny? Ponad dwa lata temu wilki nie wahały się zaatakować dwóch pilarzy, którzy pracowali w lesie niedaleko Brzozowa. Drwałom nic się nie stało, bo odginali się od watahy włączonymi piłami spalinowymi.

Chętnie państwu łapę poda, nie chce podać...

Wilk waży maksymalnie 80 kilogramów. Za to niedźwiedź brunatny nawet 600. Według szacunków w Polsce mieszka ok. 200 niedźwiedzi. W roku 1970 w Polsce ich populacja wynosiła jedynie 20 osobników, w 2004 roku liczba ta

zwiększyła się do 100 niedźwiedzi. Niedźwiedzie w przeciwieństwie do wilków raczej się nie szwendają. Żyją stacjonarnie w górzystych terenach południowej Polski, ale zaczynają się pojawiać coraz dalej na północ.

Jeśli ktoś spędza urlop w agroturystyce w Bieszczadach, to niech się nie dziwi, że niemal co wieczór będzie alarmowany przez gospodarzy, żeby pozamykać okiennice i po zmroku nie wylazić, bo grasuje tam miś. Można przypuszczać, że coś jest na rzeczy. Zwłaszcza że dowodami na wizyty zwierzków są rozwleczone kosze na śmieci i zniszczone ogrodzenia.

Rok temu leśniczy w Lutowskich musiał być ściągany do szpitala śmigłowcem. Po spotkaniu z niedźwiedziem miał ranę na głowie o długości ok. 20 cm, poszarpane ucho oraz ślad na plecach. Przy tej okazji stracił też dużo krwi. Kilka miesięcy później do szpitala trafiła kobieta, która pechowo spotkała misia. Od tamtej pory co chwila pojawiają się doniesienia o niedźwiedziach ścigających ludzi, a nawet zwiędających miasta i miasteczka. Ludzie mieszkający na południu zaczynają mieć coraz większego cykora.

Ale to i tak nic w stosunku do tego, co dzieje się jeszcze bardziej na południe. Granica polsko-słowacka ma 541 km. Za nią zaś jest od jakiegoś czasu misiowy armagedon.

Tylko w lipcu odnotowano kilka ataków niedźwiedzi na ludzi. Co chwila zdarza się, że niedźwiedź spaceruje po osiedlu mieszkaniowym lub straszy turystów na górskim szlaku. Co roku odnotowuje się na Słowacji dziesięć ataków niedź-

wiedzi na ludzi. Były też ofiary śmiertelne. Ostatnia – ponad dwa lata temu. Słowacja ma obszar sześć razy mniejszy niż Polska. Zamieszkuje ją zaś ok. 3 tysięcy niedźwiedzi.

Słowacy mają wkrótce wybory i kwestia zagrożenia misiami urosła tam do rangi jednego z ważniejszych problemów politycznych. Większość partii chciałaby zacząć niedźwiedzie odstrzeliwać.

Czyli zrobić dokładnie to, co w Rumunii, gdzie do rozwalki przeznaczono w tym roku 500 spośród 8 tys. zamieszkujących ten kraj miszków.

Nam inwazja niedźwiedzi z Rumunii nie grozi, ale ze Słowacji już tak. Gdy za naszą południową granicą zacznie się rozprawa ze zwierzętami, można być pewnym, że sporo z nich ucieknie do nas. Wtedy na tapecie Ministerstwa Rolnictwa i MSWiA obok kwestii wilków pojawi się pytanie o misia.

I tylko wysp tych nie ma...

Na szczęście nie zostaniemy sami. Zagryzienie kucyka von der Leyen spowodowało, że problemem mnożących się jak króliki drapieżników zajęła się Komisja Europejska. Najpierw w komunikacie prasowym Ursula von der Leyen wyraziła opinie, że obserwowana koncentracja wilków w niektórych częściach Europy oznacza realne zagrożenie dla zwierząt gospodarskich, a także dla ludzi. Po czym wezwała władze lokalne do ewentualnej redukcji populacji w ramach panującego prawa.

Sama zaś Komisja Europejska ogłosiła konsultacje w sprawie populacji wilka. Naukowcy, samorządy, organizacje pozarządowe i wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać dane na ten temat do 22 września. Ponieważ jednak poza przewodniczącą nikomu z polityków brukselskich wilki niczego ani nikogo nie zjadły, to wynik będzie dla drapieżników korzystny. Sprowadzi się do tego, co dotąd wsparła finansowo Bruksela choćby w kwestii ochrony dużych drapieżników w Karpatach. Niedźwiedziom i wilkom kłaczek z futra nie spadnie.

Na tym jednak nie koniec. Mnóstwo organizacji przedstawiło swoje punkty widzenia na europejską przyszłość lasów i ich mieszkańców. Zainspirował je do przemysłu pięciometrowy mur, który Polska postawiła na granicy z Białorusią.

Takie mury należałoby więc postawić na granicach lasów, skutecznie uniemożliwiając ludziom wchodzenie na tereny zielone. Oczywiście lasy musiałyby się łączyć ze sobą w olbrzymią siatkę, umożliwiając zwierzętom przemieszczanie się od Zatoki Fińskiej po Gibraltar. Dzięki tym zabezpieczeniom ludzie byłby chronieni przed drapieżnikami. Oczywiście wstęp do lasu dla ludzi w nim pracujących byłby jak dotąd. Natomiast odwiedzanie lasu w celu turystycznym miałyby dwa aspekty. Pierwszy to safari. Czyli biletowe zwiedzanie kniei chroniącymi turystów samochodami.

Drugi – biletowy wstęp wymagający podpisania, że wchodzi się do lasu na własną odpowiedzialność, licząc się z utratą zdrowia i życia.

Ponieważ jednak budowanie murów i stawianie bram do lasu kosztowałyby krocie, to na początek szuka się kraju, w którym należałoby przeprowadzić pilotaż. Może Polska? Już pewne doświadczenie z murem mamy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Widzimy, że nagonka i medialne niszczenie Kościoła zaczyna przynosić efekty. Klimat, jaki się tworzy wokół Kościoła, zaczyna być bardzo mocno antykatolicki, czego praktycznym przejawem były „czarne marsze”, których przedstawiciele zachęcały do niszczenia Kościoła. Tendencja do uczynienia z nas „Kościół milczenia” jest bardzo mocna, a takiego typu raporty („Analiza warunkowań postaw antykatolickich i przyzwolenia na nie w Polsce” przygotowana przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie) powinny nam bardzo mocno uświadamiać, że Kościół jest bardzo mocno ośmieszany.

ks. prof. Waldemar Cisto, Radio Maryja, 12 września

Stajemy się Kościołem milczenia i zastraszania, bo dla komfortu i wygody nie reagujemy na ataki względem Kościoła.

dalej Cisto

Okupacja się skończyła, ale „gadziną” nadal ma się dobrze. Spójrzmy na zachowania celebrytów, poczytajmy prasę kobiecą, pooglądajmy media polskojęzyczne, posłuchajmy poradnictwa psychologicznego, przeskrolujmy Internet. Znajdziemy tam **nachalną promocję life-stylu**, opartego dokładnie na nazistowskich wskazaniach. Promocja dobrostanu, egoizmu pod postacią samorealizacji, antykoncepcji, aborcji. **Pełna eugenika** pod hasłem „róbta, co chceta”. Przypomnijmy sobie masową inwazję aborcyjną w czasie tzw. strajku kobiet tych wszystkich popularnych postaci, żądających rezi niewiniątek.

Bartosz Kopczyński, PCh24.pl, 12 września

Jeżeli młode osoby dostrzegają, że we własnych rodzinach nie jest zbyt dobrze, to same nie chcą mieć dzieci. Doświadczają, że rodzina to problem, a być może mają traumę z tym związaną. Nie chcą więc narazć dzieci na podobne przeżycia. Podobnie sytuacja ma się do wiary. Osoby niewierzące rzadziej chcą mieć dzieci niż osoby głęboko wierzące. **Laicyzacja społeczeństwa** może przynieść negatywne skutki, również w obszarze **dzietności**.

dr Krzysztof Szwarz, członek Rady Rodziny przy Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej, Radio Maryja, 9 września

Próbuje się **dotykać traktatów i zdemolować** w nich wszystko to, co ustanowili ojcowie założyciele, a co za tym idzie to, na co godziliśmy się jako Polska

podczas przystępowania do Unii Europejskiej. [...] Jeśli dopuścimy do otwarcia traktatów, to oni tym kanałem będą próbowali wprowadzać wszystkie elementy, które są bardzo groźne dla państw członkowskich. Lewacko-



rys. MIROSŁAW HAJNOS

-liberalna większość nie dopuści do tego, żeby w jakikolwiek sposób doprecyzować sprawy dotyczące **ochrony życia**.

Beata Kempa, TV Trwam, 11 września

We wrześniu następuje intensyfikacja działań w obszarze **legalizacji tzw. aborcji**, [...] która ma być wartością europejską oraz prawem człowieka. Jeśli to zostanie zawarte w Karcie praw podstawowych UE i ktoś nie będzie przestrzegał tego prawa, to będzie łamał praworządność i będzie trzeba na niego nakładać kary. Takim krajem będzie Polska.

dalej Kempa

To jest czas, kiedy Polska może podziwnąć się, stwarzając bardzo silne państwo w Europie Środkowo-Wschodniej, które będzie miało ogromne pole oddziaływania. Albo może stoczyć się jako podnózek niemieckiej polityki. [...] Jeżeli **przegramy te wybory**, to być może **przegramy też wolną Polskę**. [...] Media lewicowo-liberalne zaatakowały mnie kompletnie. [...] Oni boją się ludzi, którzy idą do polityki walcząc i mają czyste serce. Ja mam czyste serce i mocną motywację do tego, żeby pracować dla Polski. Mam również mocną motywację, żeby rozliczać tych, którzy są zdrajcami Polski.

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 9 września

WYBRAŁ KLECHA

Oszustwo metodą „na jezuitę”.

W Polsce pokazano reportaż przygotowany przez dziennikarzy programu „Interwencja” o oszustach naciągających starszych schorowanych ludzi na cudowną terapię za kilka stówek miesięcznie. Temat stary jak świat: na urabianiu emerytów niejedni się dorobił, a jedna z polskich partii zrobiła z tego nawet maszynkę do wygrywania wyborów. Naciągacze z materiału Polsatu – podobnie zresztą jak członkowie wspomnianej partii – posłużyli się przy tym autorytetem Kościoła kat. Ale rzeczony Kościół o tym nie wiedział ani nie uczestniczył w zyskach. Więc głośno zaprotestował.

Ukradziony wizerunek

Reporterzy Polsatu zajęli się sprawą firmy oferującej w sieci leki na bazie ziół, które mają leczyć to, z czym zazwyczaj zmagają się starsi ludzie, czyli choroby serca i miażdżycę. Jak informują dystrybutorzy na rynek polski, specjalną mieszankę ziół opracowali jezuita z Australii, a sprowadzili ją nad Wisłę ich tutejsi współpracownicy. Wymieniony z nazwiska jezuita lek zachwala i poleca, wtóruje mu „spe-

bezcennie wizerunku i nie powołuje się na istniejące postaci czy instytucje bez porozumienia z nimi i zapłaty za to. Osoba z podobnej branży, oferującej różnego rodzaju amulety, suplementy i inne cuda na kiju, mówi mi, że to podstawowa zasada – nie podawać prawdziwych nazwisk i nazw. Trzeba wymyślać, byle wiarygodnie. Od tego są copywriterzy, żeby cały kit uwiarygodnić w pięknych słowach. Religijne nawiązania, owszem, przyciągają emerytów, ale trzeba to robić umiejętnie. Istniejący tylko na papierze mnich z nieistniejącego zakonu z zapadłej dziury na końcu świata może sprzedawać produkt. Ale musi być do tego dopisana wydumana historia, której przeciętnemu czytelnikowi nie będzie się chciało weryfikować. Konwencja reklamy jest szeroka i nikt się nie ma prawa przyjebać – przecież ludzie występujący w reklamach też nie są tymi, za których się podają. Bohaterzy „Interwencji” popełnili więc szkolny błąd, zaprzęгаяc do swojej działalności jezuitów, i to jeszcze z konkretnego klasztoru. Muszą się jeszcze wiele nauczyć. Kler w mamieniu ludzi obietnicami cudów przy pomocy wymyślonych bytów ma wielowiekową tradycję i niechętnie się dzieli tym monopolem.

Tabletka z krzyżykiem na drogę

cialista ds. kariologii”. Sęk w tym, że ani jeden, ani drugi nie istnieją. Są postaciami spreparowanymi do celów marketingowych, mającymi uwiarygodnić proceder i naganiać starszków ufających klerowi. Sprawę nagłośniono dzięki przyjaciółce jednej z potencjalnych klientek szemranej firmy, która postanowiła zweryfikować, czy za lekami naprawdę stoją jezuita. Zakonnicy dostawali już sygnały w tej sprawie i oficjalnie odcięli się od firmy oraz wyrazili ubolewanie, że ktoś, wykorzystując ich wizerunek, naciaga emerytów na pieniądze. Śmiesznie to brzmi w ustach księży.

Do sprawy odniosły się też Naczelna Izba Lekarska i Państwowy Inspektorat Sanitarny. Preparat, który oferuje naciągacze, nie jest przebadany, a polecający go „specjalista” nie istnieje, a jeśli istnieje, to na pewno nie jest kardiologiem. „Wskazany produkt nie został zgłoszony do Głównego Inspektora Sanitarnego zgodnie z przepisami prawa żywnościowego dla środków spożywczych i nie widnieje w rejestrze” – informuje GIS. Sprawę bada policja, bo ukradziono wizerunek jezuitom. „Komenda Powiatowa Policji w Brzozowie prowadzi dochodzenie w sprawie oszustwa.

Oszustwo polega na tym, że dana firma, która proponowała sprzedaż preparatu promedycznego na swojej stronie internetowej, umieściła informację, że ten preparat pochodzi od zakonników, jezuitów tutejszego zakonu w Starej Wsi”

– informuje Tomasz Hałka, oficer prasowy w Brzozowie.

Religia przyciąga

Sprawa, jakich wiele, ale z kilku powodów ciekawa. Przede wszystkim widać, że naciągacze to amatorzy. Nikt naprawdę sprytny nie kradnie tak

Wspomniana osoba z „branży” mówi mi też, że na ironię zakrawa fakt, że ich reklamy zamieszczają też... pisma katolickie. Ich odbiorcami są właśnie często ludzie starsi, no i ufający w to, że w kościółkowym piśmie nie mogą przecież kłamać. Tymczasem firma żeni im bałach, że jakaś zakonnica wiele lat temu opracowała cudowną recepturę i jest niepowtarzalna szansa, aby ten lek zdobyć, tylko dla czytelników pisma w promocyjnej cenie. I takie bzdury się czytelnikom dewocyjnej prasy sprzedaje, obok innych – o cudownych medalikach, stygmatach czy lewitacji. Co ciekawe, bardziej wybredne są tabloidy, w których nie przejdzie każda reklama. Przejdą opowieści o my-

szach ludojadach lub o gościu, co odebrał żelazko zamiast telefonu, ale nawet oni mają swoje granice. Pisma kościelne – jak widać – nie.

Bo to podłość jest

Sam kler zresztą też nie ma oporów, żeby swój autorytet wykorzystywać w opychaniu leków i ziółek. Mieszanki ziół przygotowywanych przez prawdziwych mnichów, a przynajmniej firmowane ich nazwiskiem, to odwieczny hit sprzedaży. Tu kolejna anegdota: pewien przedsiębiorczy ksiądz opowiadał mi, jak za komunę sprowadzał z Niemiec leki przeciwbólowe w hurtowych ilo-

ściach, które następnie były proszkowane i dodawane do mieszanek ziół oferowanych przez zakonników specjalizujących się właśnie w ziołolecznictwie i ogólnie w medycynie. Bóle głowy przechodziły jak ręką odjął, a mnichów wychwalano pod niebiosa.

„Wykorzystywanie ludzi w taki sposób jest podle i okrutne” – ubolewał jezuita Paweł Witon, nagabywany przez dziennikarzy w sprawie firmy z pilsatowskiego reportażu. Tak gorzkie słowa na temat religii, i to z ust duchownego, dawno nie padły.

MATT KOBOSKO

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Jeden z liderów Konfederacji, Grzegorz „Szczęść Boże” Braun, nazwał beatyfikację rodziny Ułmów szerezeniem „fałszywej doktryny etycznej”. Chodziło mu pewnie o to, że ukrywanie Żydów w czasie wojny jest niezgodne z prezentowanym przez niego światopoglądem religijnym. Cóż, Braun po prostu będzie zadziwiał nieustannie.

➤ Jezuitckie Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy z Krakowa wydało podręcznik do religii dla uczniów klas trzecich podstawówki. Tam między innymi zaprezentowano postać Dominika Savio i zapodano kilka cytatów ze świętego. M.in. „Wolę umrzeć niż zgryzesz”. No i umarł. Włoch Dominik Savio jest w Kościele kat. patronem dzieci i młodzieży. Od wczesnego dzieciństwa przejawiał objawy fanatyzmu religijnego graniczące z obłądkiem. W młodym wieku zachorował na płucę. Nie żył już w wieku 15 lat. Świętym wzorcem dla dzieciaków. Palce liżać.

➤ Andrzej Duda wręczył akty powołania do pełnienia urzędu na stanowiskach sędziego oraz asesora sądowego. Wśród powołanych na sędziego Sądu Najwyższego jest Anna Dziergawka, która przedstawiła podczas przesłuchań kandydatów zaświadczenie od bydgoskiego biskupa, że jest praktykującą katoliczką i ma kwalifikacje moralne. No co powiedzieć? Brakuje pomysłu. To smutniejsze niż wyliniały niedźwiadek w cyrkowej klatce.

➤ Kard. Matteo Zuppi, specjalny wysłannik papieża Franciszka, pofatygował się do Pekinu. To kolejny etap „ofensywy pokojowej” Watykanu. Temat: załagodzenie wojny na Ukrainie. Wcześniej Zuppi był w Kijowie, Moskwie i Waszyngtonie. Co o Franciszku i jego wysłanniku myślą w Kijowie po pochwałach przez papieża „wielkiej Rosji”, wiadomo. Moskwa ma swojego „papieża” – Jego Świątobliwość Patriarchę Moskwy i całej Rusi. A w Chinach religią jest to, co głosi partia komunistyczna. Ale pozwiedzać można. Zwłaszcza Pekin.

➤ „Przed wojną na pełną skalę, według statystyk, 64 proc. Ukraińców popierało papieża, więcej niż w innych krajach. Dziś poziom osób popierających papieża wynosi nieco ponad 6 proc.” – wyznał w wypowiedzi dla włoskiej agencji ANSA biskup kijowsko-żytomierski Witalij Krywycki. No proszę, kto by pomyślał.

➤ Kończy się skandal, którego bohaterem był ksiądz z parafii św. Maksymiliana Kolbego w Gdańsku. W grudniu 2022 r. duchowny był tak pijany, że podczas pogrzebu upadł na grób. Używał także mikrofonu zamiast kropidła. Sprawa trafiła do prokuratury, która ostatecznie zdecydowała się umorzyć dochodzenie. „Dokonane w toku postępowania ustalenia nie dały podstaw do stwierdzenia, aby swoim zachowaniem ksiądz działał z zamiarem umyślnego znieważenia miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych – cmentarza w trakcie ceremonii pogrzebowej” – orzekła prokuratura. Wbrew pozorom to nie tylko anegdota i śmieszność. Problem alkoholizmu wśród duchownych katolickich jest bardzo duży i czas najwyższy, aby episkopat zabrał się za profesjonalną i szeroką pomoc dla swoich pasterczyków.

➤ Jarosław Jakimowicz, były prezenter TVP, homofob i przemocowiec, postać wystarczająco obrzydliwa, znalazł nową robotę. W niszowym portalu internetowym Prawy.pl. „Moim bezpośrednim szefem jest ksiądz Ryszard Halwa. Pozdrawiam cię, Rysiu” – pochwalił się w sieci Jakimowicz. Tak sobie myślimy, że niezależnie od stopnia tolerancji i opanowania Rysiu z Jarkiem długo nie wytrzyma.

➤ Lokale dla turystów w nieruchomościach należących do Kościoła (za które Kościół nie płaci podatków), wielkie ogrody za murami klasztorów, działki sprzedawane stronie kościelnej z bonifikatami – oburzał się Ryszard Śmiełek, współprzewodniczący Nowej Lewicy, podczas konferencji w Krakowie przed krakowską kuriją. Wszystko to prawda. Ale kto im to odbierze? I kiedy?

wybrał KLECHA



Rys. TOMASZ WOŁOŚCZYN



Rys. TOMASZ WATE

Dziewczynom, kobietom, babom – przed wyborami.

Beczka z Radiem Maryja

Nie nad całą fizjologią człowiek może zapanować siłą woli, dlatego trudno się dziwić, że w kwestii aborcji i głośnej ostatnio choroby psychicznej kobiety jako przesłance ku wykonaniu zabiegu głos zabrał nie kto inny, a polski filozof, doktor habilitowany nauk humanistycznych, były wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, wreszcie profesor w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie Paweł Skrzydlewski. A ułało mu się po sam czubek krawata. I to w moim ulubionym Radiu Maryja. Skrzydlewski o aborcji posądził samego diabła, a ja mu wytłumaczę, że szuka nie tam, gdzie trzeba, i żeby tego miłego chłopca do sprawy nie mieszał.

Filozof w Excelu

Co robi filozof w arkuszu kalkulacyjnym? Liczy na poklask. Czerstwy żart, wiem, ale nie jest nawet w połowie tak suchy jak orędzie wygłoszone przez Skrzydlewskiego w „Aktualnościach dnia” Radia Maryja. Fabuła tego referatu faktycznie sprawiała wrażenie, jak gdyby została stworzona w Excelu, i nakazywała zadać sobie pytanie, ile kieliszków trzeba by było w siebie wcześniej wlać, żeby poderwała jeśli nie serce, to chociaż jelita do bardziej wzmożonej aktywności. A jednak coś przykuło moją uwagę, ale nic nie poradzę, że na hasło „diabeł” twardnieją mi sutki.

– Na całym świecie istnieją pewne siły polityczne, które uważają zabijanie dzieci za warunek sine qua non (łac. konieczny) nowego porządku światowego. Chodzi o to, żeby ludzi składać w ofierze diabłu. Osoby te posługują się różnymi argumentami i ideologiami, aby zalegalizować i wypromować takie działania – zaczął Skrzydlewski, a ja, z racji tego, że nie biorę narkotyków, spojrzałam przysiężnie na swojego smartfona, zastanawiając się, czy to aby nie kolejny żarcik wygenerowany przy pomocy sztucznej inteligencji. Nie, to wciąż było stare dobre Radio Maryja, a nie AI.

Spalić wiedźmy!

W okresie średniowiecza i renesansu panował pogląd, że wędrująca macica, odpowiedzialna za



samodzielne, tfu, lubieżne i lekkomyślne poczynania i zapędy swojej właścicielki musi być siedliskiem szatana. Ten dziwny organ – zwierzątko, nad którym nie panuje kobieta – przemieszcza się swobodnie po ciele i dokonuje spustoszenia. Nic więc dziwnego, że w niektóre przedstawicielki tej szczególnie słabej płci szatan wchodził tak głęboko, że nie sposób go od nich oddzielić. Jeśli więc pali się histeryczki, to wszystko jest na swoim miejscu – tzn. istnieją ku temu słuszne i głębokie racje. Zatem Skrzydlewskiemu wszystko się popierdoliło. Co więcej, współczesna historia zna takie „szatani-ce”, które same promowały, a nawet zalegalizowały aborcję.

Wiedźma po francusku

Francuska położna z wieloletnim stażem Chantal Birman w latach 70. walczyła o legalizację skrobanek we Francji. Ledwie 40 lat wcześniej na gilotynie w tym kraju stracono Marie-Louise Giraud za nielegalne zabiegi.

Birman się w tańcu nie certoliła i trzymanie macic pod kluczem oceniła krótko i treściwie:

jeśli lekarze nie chcą, kobiety powinny wziąć sprawy w swoje ręce. I tak się stało. W 1973 r. Francuzki się skrzyknęły i powołały do życia (powiedzmy, że spłodziły, he, he) MLAC, czyli ruch na rzecz legalizacji aborcji i antykoncepcji, który istniał do 1975 r., kiedy dzięki prawniczej minister zdrowia Simone Veil obie kwestie zostały zalegalizowane. Jak dziewczyny tego dokonały? Dosłownie wzięły sprawy w swoje ręce. Akurat na rynku medycznym zadebiutowała nowa, bezpieczna i niewymagająca podania znieczulenia metoda pozbywania się niechcianych lokatorów z macic, mianowicie aborcja próżniowa Harveya Karmana. Przy pomocy nieskomplikowanego oprzyrządowania kobiety wraz z garstką przychyl-nych im mężczyzn skrobały ku chwale

wolności jak kraj długi i szeroki. Położne, pracownice fabryk, nauczycielki w prywatnych mieszkan- niach, na uniwersytetach, w szkołach wykonywały aborcję każdej chętnej kobiecie. I tak doskrobały się praw, jak w cywilizowanym kraju przystało. Dziś aborcja we Francji jest nie tylko refundowa- na, ale i w pełni legalna i na życzenie do 14. tygo- dnia ciąży.

Wiedźma po włosku

Emma Bonino, o uroczym przydomku „La Biciletta” (Rower), wprowadziła pod strzechy wynalazek Karmana w nieco zmodyfikowanej formie: użyła w tym celu pompki do roweru i stoika. W połowie lat 70. zaangażowała się w działalność polityczną włoskiego ruchu radykalnego, głoszącego postulaty pacyfistyczne, libertariańskie i antykle- rykalne. W 1975 r. założyła instytut C.I.S.A (Cen- trum Informacyjne do spraw Sterylizacji i Abor- cji), który przyczynił się do zalegalizowania (na skutek referendum) aborcji we Włoszech. Dziś Włoszki mogą przerwać ciążę w pierwszych trzech miesiącach jej trwania. O aborcji decyduje sama

kobieta, składając deklarację, że ciąża zagraża jej zdrowiu fizycznemu, psychicznemu albo życiu.

Wiedźma po amerykańsku

Kiedy w 1965 r. studentce Heather Booth udało znaleźć się lekarza, który zgodził się nielegalnie pomóc pozbyć się ciąży jej koleżance, radosna wieść rozniosła się pocztą pantoflową po chicagow- skim kampusie lotem błyskawicy. Dziewczyna, dy- żurując przy telefonie, przyjęła pseudonim „Jane”, a że zapotrzebowanie na jej wsparcie przerosło wszelkie oczekiwania, wkrótce siatka zrzeszająca kolejne „Jane” rozrosła się na cały kraj. Tak naro- dził się Jane Collective.

Strumień potrzebujących nie tylko nie wysy- chał, ale przybierał wartki nurt. Kiedy okazało się, że lekarz, z którym współpracowały dziewczyny, był oszustem bez licencji, słusznie stwierdziły, że skoro hochsztapler radził sobie z zabiegami, to i one sobie poradzą. Jak pomyślały, tak zrobiły, i wkrótce samodzielnie skrobały z wielkimi suk- cesami. W ciągu siedmiu lat działalności „Jane” przeprowadziły około 11 tys. zabiegów w pierw- szym i drugim trymestrze ciąży. Żadna nie skoń- czyła się zgonem kobiety. Grupa zakończyła dzia- łalność w 1973 r., kiedy w USA otwarto pierwsze legalne kliniki aborcyjne. Obecnie w Stanach pra- wo do aborcji znowu jest ograniczane, ale myślę, że ten san rzeczy nie potrwa długo...

Waszą prawdę we dwa kije

„Ludzie starają się promować zabijanie z wie- lu powodów. Jak z tym walczyć? Wydaje mi się, że najlepszym sposobem jest mówienie prawdy” – skonstatował Skrzydlewski. Chcesz pan prawdy? Oto ona: już dziś w Polsce niemal każdy reaguje uśmiechem na hasła: Ciocia Basia, Ciocia Czesia, Ciocia Wienia. A marketów budowlanych i skle- pów sportowych u nas pod dostatkiem, jakby ko- muś przyszło na myśl tropić damską zwierzynę w internecie.

Jesteś, panie Skrzy- dlewski, z tym swo- im diabłem i armią stettryczających obroń- ców fałszywej mo- ralności w zezartych przez mole sutan- nach tak śmieszny jak tropiciele UFO przed amerykańskim Kongresem.

Idź, pan, do ciemnego kąta historii i czekaj na swoje zbawienie jak Rusek na worek mrożonych pierogów. Brzydzą się objąć ciebie i tobie podob- nych nawet najpodlejszym rodzajem miłosierdzia.

IDALIA DUBICKA

Robert Bąkiewicz pójdzie do nieba

Stygmaty widzą zbrodniarzy.

Kto może śnić o Stalinie? Putin? Zandberg? Kaczyński? Niewykluczone, ale radziecki dyktator gości także w snach bardziej pobożnych. Być może jego pobyt w szkole duchownej nie pozostał bez wpływu na jego pośmiertne wojaże. Stalina (i nie tylko jego, o czym za chwilę) widziała włoska błogosła- wiona Kościoła kat. Edvige Carboni, spolszczona na Jadwigę.

...

W katolickich mediach pojawiają się o tym wzmianki, bo ukazała się książ- ka o niej, którą wydawnictwo chce sprzedać. Zestawienie „święta-Stalin” budzi zaciekawienie, a jeśli dodamy do tego ojca Pio, to mamy już zestaw elitarny i porządną reklamę. Skromny tytuł „Chcę, byś była obrazem mojej męki. Życie i cuda bł. Jadwigi Carbo- ni” zapowiada niezłą jazdę. Na margi- nesie: babka współpracująca z jednym z kościelnych wydawnictw opowiadała w zaufaniu, że oni tam namiętnie wy- szukują różnych wizjonerów i wszelkie- go rodzaju dewocyjnych odklejeńców, bo ich historie się najlepiej sprzedają. Ludzie pragną opowieści niesamowi- tych, a nie teologicznych traktatów.

Stygmaty i podróżnicy po niebie i piekle idą jak świeże bułeczki. Widać wojny, głodu, końca świata i oczywiście ocalenia Polski i nielicznych wybrań- ców – to się sprzedaje. To tyle w kwestii racjonalności i zdrowej pobożności pol- skich katolików.

...

W krótkim opisie książki o Jadwidze czytamy: „Jej życie od samego począt- ku obfitowało w niezwykle zjawiska. Jako niemowlę miała na piersi odcis- nięty mały krzyżyk, który był widocz- ny do końca jej życia. Jako pięcioletka Jadwiga widziała swojego Anioła Stróża, bawiła się też z Dzieciątkiem Jezus, które Matka Boża podała jej z obrazu. W 1911 roku miała wizję Jezusa Ukrzy- żowanego. Wówczas otrzymała dar stygmatów, które starała się ukrywać, nie chcąc wywoływać sensacji. Utrzy- manie w tajemnicy nadprzyrodzonych zjawisk, które stały się jej udziałem, było jednak trudne: Jadwiga nie tylko uczestniczyła w męce Pańskiej, ale tak- że rozmawiała z Matką Bożą, ze świętymi i duszami czystcowymi, lewitowała, doznawała ekstaz i bilokacji”.

Dodajmy do tego, że jako pięciolet- ka złożyła ślub czystości. Potem, jako ciągle mała dziewczynka, wielokrotnie te śluby odnawiała. „Wyciągałam ręce i powtarzałam ślubowanie dziewictwa.

»Mój Jezu – mówiłam – składam ślub wieczystej czystości; całe moje życie poświęcam Tobie«. Jezus nauczył mnie tej modlitwy, gdy się bawiliśmy” – od- notowała w swoim dzienniku. No, faj- ne te zabawy z Jezusem.

...

Wiele dziwnych rzeczy działo się w jej życiu: bierzmowanie przyjęła w wieku czterech lat, a pierwszą komunię jako jedenaśioletka. Autor biografii Ernesto Madanu nie widzi albo nie chce widzieć tej kontrowersji, ale głodny mistycy- zmu czteletnik wszystko tyknie, więc nie trzeba się specjalnie przykładać. Skoro dla bohaterki książki rozmawiać z Aniołem Stróżem czy świętymi to jak wyjść po mleko, to cóż takiego zamienić tradycyjną kolejność sakramentów.

...

Wracając do głównej bohaterki: żyła skromnie, lecz pobożnie. Choć jej życie obfitowało w nadzwyczajne zdarzenia, nie przekładało się to na sukces finanso- wy. Jadwiga dorabiała na chleb powsze- dni, haftując, ale była ponad ziemskimi troskami. Kumpłowała się choćby ze słynnym kapucynem ojcem Pio, który miał nawet stwierdzić, że kobitka „stoi przed Bogiem wyżej niż on”, a trzeba pamiętać, że taki skromny to on nie był. Podobnie jak Pio Jadwiga też miała

stygmaty. Widocznie we Włoszech jest to dość powszechne, co nie dziwi, zwa- żywszy na fakt, że pierwszym stygmaty- kiem był św. Franciszek z Asyżu.

...

Jak to z tym Stalinem było? Jadwiga żyła w latach 1880–1952. Jak informuje polska Wikipedia, „po II wojnie świa- towej ofiarowała swoje życie, składając ślub za upadek komunizmu ateistycz- nego w Rosji”. „Swoje cierpienia szcze- gólnie ofiarowała w intencji nawrócenia Rosji, w której była w jednej ze swoich wizji. Widziała wówczas Stalina, o któ- rego zbawienie również się modliła. W bilokacjach bywała też w komuni- stycznych więzieniach Europy, gdzie pocieszała np. kardynała Józsefa Mind- szentyego” – czytamy w materiałach promocyjnych książki. Kościółkowi lubi- bią wykorzystywać różnych wizjonerów i mistyków do własnych celów politycz- nych, jak to było np. w przypadku tzw. objawień fatimskich.

Wizje i wizjonerzy często sprawia- ją władzom Kościoła sporo kłopotów. Zawsze istnieje obawa, że nawiedzony założy własną sektę i odciągnie ludzi od prawdziwej wiary i stosownego numeru konta. Starają się więc ich dyscyplino- wać, żeby grali w ich grę.

Grożbą i prośbą nakłaniają do współpracy. Wśród powojennych wi-

zjonerów „nawrócenie Rosji” powraca jak refren. Papież Franciszek trochę tonuje te zapędy, żeby nie drażnić niedźwiedzia, ale to właśnie on zrobił z Jadwigi błogosławioną.

...

Ale nie tylko wschodnich dyktatorów Jadwiga Carboni widywała w swych od- jazdach. Subtelnie pomija się w promo- cji książki o włoskiej mistyce jej wizje na temat Mussoliniego. A już w angielskiej wersji jej biogramu w Wikipedii można przeczytać, że w jednej ze swych licznych wizji Jadwiga widziała twórcę włoskiego faszystu. Benito powiedział jej, że „straszenie cierpi w czystcu, bo do ostatniej chwili zwlekał z zalem za grzechy”. Ale wszystko skończyło się dobrze, bo potem Bóg poinformował Jadwigę, że Mussolini trafił w końcu do nieba po sześciu latach czystcy, czyli nie tak znowu długim okresie. Według portalu Nacionalista.pl fakt przebywa- nia Duce na chmurce potwierdził także ojciec Pio. Zapewnił o tym wdowę po włoskim przywódcy.

...

Książkę Wydawnictwa M promuje choćby okolicpisowski tygodnik „Do Rzeczy”, ale jakoś o Mussolinim się nie zająknęli. A przecież należy czytel- ników z faszystyzmem oswajać. Skoro dla Bąkiewicza jest miejsce na listach PiS, to dla Mussoliniego znajdzie się miejsce w Królestwie Niebieskim.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Biskupi ciągle w ciąży

Biokiepy z Episkopatu.

Zespół ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. bioetycznych zabrał głos w kwestii możliwości wykonywania aborcji u kobiet będących w spektrum zaburzeń psychicznych. Tym samym polscy biskupi, którzy od dziesięcioleci mieszają w gaciach Polek, postanowili sięgnąć brudnymi łapami również do ich głów.

Nos spod sutanny

Wzmrożona aktywność sukienkowych hierarchów Kościoła katolickiego to pokłosie równie skandalicznego, co głośnego wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. Kiedy oficjalnie zakazano utylizacji płodów obarczonych wadami letalnymi, w praktyce uniemożliwiający prawidłowy rozwój i przeżycie zlepków komórek szumnie nazywanego dzieckiem, do drzwi gabinetów psychiatrycznych zaczęły ustawiać się kolejki zrozpaczonych, będących na skraju załamania psychicznego kobiet, których ciąży były obciążone takimi właśnie wadami.

I nie ma się czemu dziwić. Świadomość, że nosi się genetyczną pomyłkę zamiast upragnionego dziecka, jest – delikatnie mówiąc – niepokojąca. Prawny nakaz donoszenia i wydalania z siebie wyrośniętego tworu będącego groteskową masą, która z założeń miała być człowiekiem, to już ekstremalne przeżycie rodem z horroru.

Fakt, że zagrożenie zdrowia psychicznego matki może być przesłanką do wykonania aborcji, przyklepał resort zdrowia, rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec, a nawet sam Jarosław Kaczyński, co nie uszło uwadze środowiskom antyskrobankowym

– tworzone petycje, słano słowa oburzenia i podobne duperele. Z uwagi na to, że zbliżają się wybory, głos postanowił zabrać episkopat. Po długich namysłach twór o nazwie Zespół Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych (co samo w sobie brzmi jak oksymoron, a jest równie sensowne jak wymyślona przeze mnie specjalnie na potrzeby tego tekstu Radoska Rada ds. Akceptacji Dywanów w Kawłown Walled City w Hongkongu) wydał werdykt: „Tzw. aborcja nie może być prawnie dopuszczona z powodu występowania u matki zaburzeń psychicznych. W takich przypadkach należy stosować uznane i skuteczne metody leczenia” – brzmi głupio? To dopiero początek, a rozprawę się z całością tego czczego pierdolenia.

Diagnoza, co koło chuja stała

Jak łaskawie zauważają członkowie zespołu, „nie ulega wątpliwości, że w przebiegu ciąży zdarzają się sytuacje pogorszenia stanu psychicznego zdrowia kobiety. Mogą być one związane np. z niekorzystną diagnozą i prognozą dotyczącą rozwoju dziecka [...] U niektórych kobiet różne trudności mogą prowadzić w okresie ciąży do kryzysu psychicznego. W szczególności mogą się pojawiać obawy dotyczące np. zmian swojego życia (planów, sposobu funkcjonowania, warunków finansowych, zawodowych), odrzucenia przez ojca dziecka, osamotnienia, poczucia braku wsparcia ze strony bliskich, organizacji społecznych lub państwa, bez perspektyw osobistych i bez perspektyw dla dziecka”. Strach wie, z którego otworu wyjętymi babolami intelektualnymi atakują nas hierarchowie.

Jeżeli komuś się wydaje, że opuchnięty od obżarstwa i pijactwa bebzun upoważnia go do wysnuwania chociażby cienia podejrzeń, jak może się czuć kobieta ciężarna, to jest nawet nie w błędzie, a w ciemnej i brudnej mosznie nieporozumienia. I nie usprawiedliwia go nawet śmieszna katolicka jarmułka na czubku głowy. To tytułem wstępu.

Osobną kwestią zasługującą na uwagę jest fakt, że zrównanie sytuacji ciężkiego szoku i załamania, do jakiego często prowadzi diagnoza o śmiertelnie niebezpiecznej dla matki i płodu wadzie ciąży, z obniżeniem nastroju wobec zaistnienia samego zapłodnienia i wszelkich niedogodności z nim związanych jest wystarczająco trafnym ob-

razem rangi kościelnych „ekspertów”. Paradoksalnie o ich wiedzy zarówno z dziedziny biologii, jak i etyki świadczy tyle, że gówno wiedzą. I śmieszno, i straszno.

Biskup ci zdrowie przywróci

„Kryzys psychiczny dotyka coraz większej liczby osób – dotyczy kobiet, mężczyzn, dzieci, niezależnie od tego, czy są wierzący, czy nie, jaki jest ich status majątkowy i społeczny, jaki wykonują zawód. Przywrócenie zdrowia psychicznego odbywa się przy pomocy metod leczniczych, w szczególności terapii farmakologicznej, psychoterapii, psychoedukacji. Takie są standardy lecznicze. Aborcja nie należy do metod terapeutycznych stosowanych w leczeniu [...] Jakkolwiek faktem jest, że w okresie ciąży zdarzają się sytuacje pogorszenia stanu psychicznego kobiety, to sam fakt bycia w ciąży nie jest ani koniecznym, ani wystarczającym stresorem do wystąpienia zaburzeń psychicznych”.

A to ciekawe, bo zdaniem lekarzy psychiatrów jest jakby zgola inaczej. Według badań (korzystałam z opracowania „Epizod psychiatryczny u ciężarnej” dr hab. n. med. Małgorzaty Urban-Kowalczyk z Kliniki Zaburzeń Afektywnych i Psychotycznych Uniwersytetu Medycznego w Łodzi) „psychoza występująca w okresie ciąży lub okołoporodowym jest poważnym i zagrażającym życiu schorzeniem, które wymaga pilnej interwencji lekarskiej. Żaden okres w życiu kobiety nie niesie ze sobą tak wysokiego ryzyka rozwoju epizodu psychotycznego jak ciąża oraz pierwsze cztery tygodnie po porodzie. Objawy psychotyczne mogą się rozwijać jako pierwszy w życiu epizod, ale także jako nawrót albo zaostrzenie istniejącej wcześniej choroby” i – co ciekawe – „mimo wcześniejszych sugestii, że ciąża stanowi pewnego rodzaju czynnik chroniący dla pacjentki, część badaczy nie potwierdza tej hipotezy, sugerując nawet zwiększony odsetek nawrotów choroby w okresie ciąży”.

Tak więc, panowie księża, jakkolwiek obrona waszych „argumentów” przypomina nadstawianie się z szeroko rozwartymi pośladkami. Co więcej, brykanie z frazesami o leczeniu farmakologicznym to kolejna szarża pijanego na mur. Tu znów się odwołam do badań: „W wyniku analizy stanu zdrowia 576 noworodków, których matki zażywały we wczesnej ciąży leki przeciwpsychotyczne, obserwowano niewielkie, ale istotne statystycznie ryzyko powstania wad wrodzonych. Ryzyko dotyczyło przede wszystkim powstania nieprawidłowości w układzie sercowo-naczyniowym (wady przegrody przedsionkowej lub komorowej). Nie znaleziono jednak zależności z żadnym konkretnym lekiem. Ponadto zauważono niemal dwukrotnie zwiększenie ryzyka cukrzycy ciążowej u matek”. No i jeszcze jest mowa o objawach odstawiennych u noworodków, ale chuj z nimi – grunt, że dzieciak urodzony, co dalej, biskupów nie interesuje – bądźmy poważni.

W głupocie poczęli i w bólach uradzili

„W sytuacji, gdy nie jest możliwe uratowanie obojga, dopuszczalne są działania ratujące matkę, choćby ich ubocznym, przewidywalnym, ale niechcianym i niemożliwym do uniknięcia efektem była śmierć dziecka. W takim przypadku etycznie usprawiedliwiony jest wybór matki, która decyduje się ratować własne życie, aczkolwiek zawsze, gdy to możliwe, należy pozostawić jej możliwość dokonania aktu heroicznego, jakim byłoby poświęcenie własnego życia dla ratowania życia dziecka, jeśli miało ono szanse przeżycia”. To przypomina sytuację, kiedy do naprutego rodzica w sklepie, który właśnie wypakował czteropak piwa i flaszkę wódki na taśmę przy kasie, przychodzi dzieciak z bananem w ręce i pyta, czy może kupić owoc. Rodzic mówi, że się zastanowi, a po dłuższej chwili ku ucieście reszty kolejki orzeka, że już się zastanowił, ale o decyzji powiadomi za tydzień. Krótko mówiąc: chuj z tego wynika. Aktem heroicznym w tym – o ironio – poronionym kraju, właśnie wskutek kładzenia łap przez kler tam, gdzie nie trzeba, jest już samo zajęcie w ciąży, o czym niejednokrotnie mogliśmy się przekonać w ciągu ostatnich zaledwie trzech lat. Ale jak się okazuje, to jeszcze ćwierć opadłego księżowskiego chuja.



Stanowisko episkopatu w sprawie proponowanych zmian w obowiązującym prawie antyaborcyjnym skomentowała posłanka Konfederacji (do niedawna Suwerennej Polski) Anna Maria Siarkowska: „Nareszcie Kościół przestaje chować głowę w piasek. Widocznie biskupi zrozumieli to w końcu, że nie po to Jezus Chrystus umarł na krzyżu, żeby PiS wygrał kolejne wybory. I dlatego, mimo trwającej kampanii wyborczej, zdecydowali się jednak zająć jednoznaczne i niewygodne dla PiS stanowisko. Krytykują więc to, co skrytykować należało już dawno: próbę wprowadzenia przez PiS aborcji de facto na życzenie. Bo tym właśnie byłoby poszerzenie rozumienia przesłanki do aborcji dot. zdrowia i życia kobiety o zdrowie psychiczne”. Odwieśmy Jezusa na jego miejsce. Jak przed każdymi wyborami od 1989 r., zaczyna się handel kobiecymi ciałami i odpustami. Jedni moszczą sobie ciepłe miejsce w rządzie i niebie, jak zwykle cudzym kosztem, inni nabierają wody w usta, bo tak im wygodniej. Polacy mają za moment zyskać – jak to za sprawą wyborów wybrznie – prawdziwą wolność. Wszyscy, z wyjątkiem kobiet oczywiście. Przez lata przyzwyczailiśmy się do problemu jak do cywilizowanej i nieusuwalnej wersji tasiemca, a to bardzo niedobrze. I, co gorsza, niewiele wskazuje na to, że jakiegokolwiek wybory to zmienią.

Przypowieść o wykorzystaniu

„Istnieją wszakże sytuacje, kiedy kobieta chora psychicznie zachodzi w ciążę wskutek wykorzystania przez nieodpowiedzialnego mężczyznę. Zazwyczaj nie jest ona zdolna do podjęcia obowiązków rodzicielskich. Jednak nienarodzone dziecko, znajdujące się w jej łonie, nadal zachowuje godność człowieka oraz wszystkie przysługujące mu prawa. W takim przypadku Kościół katolicki postuluje objęcie kobiety ciężarnej szczególną opieką”. Zdumiewająco luźne podejście do gwałtu na niepełnosprawnej intelektualnie kobiecie. Chociaż nie, przecież to Kościół katolicki, na gwałty z ich strony zawsze jest ciche przyzwolenie – byle było z tego dziecko.

Jak czytamy o objęciu takiej ciężarnej „szczególną opieką”, oczyma wyobraźni widzę jeden z odcinków serialu na podstawie książki Margaret Atwood „Opowieść podręcznej”, gdzie zgwałconą przez jednego z „komendantów” podręczną przywiązano na czas trwania ciąży pasami do łóżka. Też z troski – żeby sobie, a przede wszyst-

kim dziecięciu, nic nie zrobiła. A gdyby matce po przymusowym akcie wypchnięcia z macicy niechcianego bachora odkleiło się kilka kolejnych klepek na skutek traumy, metod leczenia na modłę księżowskich upodobań szukałabym w XIX-wiecznej psychiatrii epoki wiktoriańskiej.

Ongiś w celu wciśnięcia baby do roli matki idealnej, czyli posłusznej, bezsilnej i pełnej poświęcenia, wykorzystywano tzw. terapię moralną. Ordynowano wówczas takie zabiegi jak: golenie głowy i okładanie jej szmatą nasączoną w occie lub alkoholu, podawano przeczyszczający i toksyczny chłerek rtęciawy, który przy okazji niszczył pacjentkom nerki, stosowano lewatywy z terpentyny, a dla tych najbardziej opornych w szaleństwie wynaleziono instrument o nazwie „maszyna obrotowa”, przemianowany później na cześć jego wynalazcy na „krzesło Coxa”. Na czym polegała terapia?

Zapiętą w kaftan bezpieczeństwa pacjentkę umieszczano na fotelu obrotowym, który mógł się obracać aż sto razy w ciągu minuty. Po serii zawrotów głowy, wymiotów i utraty przytomności udawało się okiełznać najbardziej „szalone” pacjentki w tzw. manii poporodowej.

Kawałek szkła wam tam, gdzie możecie sobie wsadzić swoje opinie – w dupy, bogobojni sadyści.

ITALIA DUBICKA

REKLAMA

AGNIESZKA HOLLAND:
SPRAWIEDLIWI NA GRANICY

WALDEMAR WITKOWSKI:
WIELKA PŁYTA TO NIE DZIADOSTWO

TOMASZ MIŁKOWSKI:
TEATR JAKO POLE BITWY

KOPALNIA BOGDANKA
– OD ŚCIANY DO ŚCIANY

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

AGNIESZKA HOLLAND: SPRAWIEDLIWI NA GRANICY
WALDEMAR WITKOWSKI: WIELKA PŁYTA TO NIE DZIADOSTWO
TOMASZ MIŁKOWSKI: TEATR JAKO POLE BITWY
KOPALNIA BOGDANKA: OD ŚCIANY DO ŚCIANY

SPORY O UKRAINĘ

Kolej na sabotaż

Mogłem wysadzić tory, ale mi się nie chciało i nie miałem bomby.



Jednym z tematów tegorocznego sezonu ogórkowego była seria „sabotaży na kolei”. MSWiA rozbiło siatkę szpiegowską i zapowiedziało zaostreżenie środków bezpieczeństwa, w tym zakaz fotografowania obiektów kolejowych. Tymczasem na największy węzeł kolejowy każdy może wejść i zamontować na torach, co mu się żywnie podoba.

Siatka

18 sierpnia amerykański dziennik „Washington Post” ujawnił, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego rozbiła działającą w Polsce siatkę szpiegowską sabotującą polską kolej. Podobno w ostatniej chwili udaremniono wysadzenie pociągu wiozącego kolejne dostawy broni na Ukrainę. Prasa niechętnie wspominała, że kilkunastoosobowa siatka składała się w większości z Ukraińców przybyłych do Polski po wybuchu wojny.

Schemat działania grupy był banalnie prosty i pozbawiony ryzyka. Pracownik rosyjskiego wywiadu za pomocą bardzo popularnego w byłym Związku Radzieckim szyfrowanego komunikatora Telegram przekazywał zwerbowanym ukraińskim uchodźcom zadania do wykonania. Na ogół zlecano działania całkowicie legalne, jak rozrzucanie ulotek, rozlepianie plakatów lub robienie zdjęć infrastrukturze kolejowej. Oczywiście sama współpraca z obcym wywiadem jest zabroniona, ale zwerbowani przez Telegram nawet nie musieli wiedzieć, kto jest zleceniodawcą. Pieniądze przekazywano w kryptowalutach, co dla większości członków siatki – ukrywających się przed poborem Ukraińców – było optymalnym rozwiązaniem. Akcja ABW Rosji nie osłabiła, ponieważ za-

pewne dysponuje w Polsce jeszcze wieloma takimi „agentami”, a etatowym pracownikom wywiadu nic się nie stało.

Incydent

Kilka dni później – 24 sierpnia – doszło do trzech incydentów kolejowych. Rano w Białymstoku wyjechał się pociąg osobowy jadący do Warszawy. Chwilę po godzinie dwunastej w okolicach Skiernewic pociąg regionalny Kolei Mazowieckich nie zatrzymał się na czerwonym świetle i wjechał w pociąg towarowy. Inny skład towarowy po południu wyjechał się w Poznaniu. Już dwa dni później pod Szczecinem odnotowano użycie sygnału radio-stop. Media zelektryzowała wiadomość, że na częstotliwościach kolejowych emitowano podobno hymn Rosji oraz przemówienia prezydenta Putina. Atmosferę podgrzały kolejne emisje sygnału radio-stop – 27 sierpnia w okolicach Białegostoku oraz 29 sierpnia w województwach pomorskim, mazowieckim i łódzkim. Prasa natychmiast połączyła wszystkie incydenty z istnieniem rozbitej przez ABW siatki szpiegowskiej.

Gdyby polskie media zajmowały się informacją, zamiast siać panikę, dodałoby, że w 2021 r. wykoleiło się w Polsce 106 pociągów, więc incydenty z Białegostoku i Poznania nie były niczym nadzwyczajnym. Z kolei wypadek w Skiernewicach to nie zderzenie czołowe, lecz najechanie jednego pociągu na drugi, co również się zdarza. W żadnym z powyższych wypadków nie było rannych ani ofiar. Z kolei system radio-stop wdrożony został po największej katastrofie kolejowej w historii Polski, do której doszło w 1980 r. pod Orlęcynem niedaleko Torunia. Wówczas po-

ciąg towarowy wjechał na niewłaściwy tor i zderzył się z pociągiem osobowym, zginęło 67 osób. Dyżurni ruchu wiedzieli, że rozpędzone pociągi jadą na zderzenie czołowe, ale nie mogli w żaden sposób zapobiec katastrofie. Postanowiono zatem wdrożyć funkcjonujący do dziś system, którego największą zaletą jest prostota. Jeżeli istnieje ryzyko wypadku, dyżurny ruchu za pomocą radiotelefonu wysyła sygnał „Alarm”, który inicjuje automatyczne hamowanie (w nowszych składach) bądź daje sygnał maszyniście, który jest zobowiązany niezwłocznie zahamować. Problem w tym, że nadać sygnał może każdy początkujący miłośnik krótkofalarstwa, a do emisji wystarczy zwykły radiotelefon kupiony na Allegro za kilkadziesiąt złotych. W ostatnich latach system bezzasadnie aktywowano średnio 567 razy rocznie.

Wykolejenia, kolizje i nieuprawnione zatrzymanie zdarzają się na kolei niemal codziennie i na ogół nie wywołują poważniejszych konsekwencji (za wyjątkiem opóźnień), a wynikają głównie z przestarzałej infrastruktury technicznej. Rząd uznał jednak, że kilka incydentów i idiotyczną reakcję mediów można wykorzystać do przykreślenia społeczeństwu śruby. Sejm po akcji ABW uchwalił, a prezydent w samym szczycie kolejowej hysterii podpisał zakaz fotografowania obiektów strategicznych, w tym linii kolejowych.

Wkroczenie

Od opisanych wyżej wydarzeń minęły dwa tygodnie, więc postanowiłam sprawdzić, jak w praktyce jest chroniony przed sabotażem największy węzeł kolejowy w kraju. Przez stację Warszawa Zachodnia codziennie przejeżdżają średnio 962 po-

ciagi, co oznacza 40 pociągów na godzinę. W nocy pojechałam z kolegą w okolice węzła kolejowego Warszawa Zachodnia. Zaparkowawszy na dawnym osiedlu kolejarzy, poszliśmy na torowisko. Przed torami nie było żadnego płotu ani nawet tabliczki z informacją o zakazie wejścia. Przez niemal pół godziny chodziliśmy w świetle latarni po torowisku, robiąc zdjęcia „infrastrukturze kolejowej” oraz oddalonej o jakieś 100 metrów stacji Warszawa Zachodnia. Wracając, przeszliśmy obok umiejscowionej między torami budki, zapewne droźniczej, w której paliło się światło.

Nikt nas nie niepokoił, więc moglibyśmy spokojnie zamontować kamery na wszystkich słupach trakcyjnych oraz podłożyć ładunki wybuchowe na torach.

Po półgodzinie powolnym krokiem wróciliśmy na kolejowe osiedle. Przed odjazdem do domu poczekaliśmy kilkanaście minut, żeby ewentualni funkcjonariusze służb zdążyli nas dogonić, ale pies z kulawą nogą nie przyszedł. Jeżeli faktycznie byłibyśmy rosyjskimi agentami chcącymi wywołać paraliż polskiej kolei, moglibyśmy po założeniu ładunków wybuchowych odjechać do Kaliningradu. Po drugiej stronie granicy byłibyśmy jeszcze przed końcem porannego szczytu komunikacyjnego.

Siedząc bezpiecznie w jakiejś centrali GRU albo FSB, moglibyśmy zdalnie wysadzić w powietrze największą stację w kraju, zabić kilkaset osób i sparaliżować ruch kolejowy w Polsce na co najmniej kilka dni. Polskie służby nic by nam nie zrobiły.

Popelina

Powyższa historia dowodzi, że w zakazie fotografowania nie chodzi o żadną poprawę bezpieczeństwa. Jeśli rządowi zależałoby na ochronie infrastruktury strategicznej, wygospodarowałby pieniądze na wynajem kilku ciciów pilnujących najważniejszych stacji w kraju. Albo zagonił do tego Straż Ochrony Kolei, która obecnie zamiast ochrony zajmuje się ganiem podróżnych za to, że wyszli z pociągu zapalić papierosa. Zakaz fotografowania będzie kolejnym przepisem obok zakazu picia piwa w miejscach publicznych, przechodzenia na czerwonym świetle, przeklinania i plucia, którego nikt nie przestrzega. Istnienie takich notorycznie łamanych przepisów nie poprawia bezpieczeństwa, lecz wzmacnia lęk społeczeństwa przed służbami, które nawet na najbardziej praworządnego człowieka mogą znaleźć paragraf – np. 30 dni aresztu za zrobienie selfie podczas powrotu pociągiem z wakacji.

CEZARYNA LEONIAKOWA



w przyjaźni. Uważamy, że Polska jest naszym nie tylko partnerem, ale prawdziwym przyjacielem na wieki”.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ CNN podała, że Elon Musk wyłączył w ubiegłym roku na Ukrainie sieć Starlink, uniemożliwiając atak ukraińskich dronów na okręty rosyjskiej marynarki wojennej. Powodem miały być obawy o odwetowy atak nuklearny ze strony Rosji.

★ Vincent V. Severski w wywiadzie dla „Newsweeka” o strategii Kremla: „Ja jestem pewien, że w odpowiednich warunkach oni sami podsycają antyrosyjskie nastroje w Polsce, kalkulując, że ostateczny warunek wyjdzie na ich korzyść”. „Nie wystarczy ekscytować się, że złapano ruskiego szpiega [...]. Może oni właśnie chcieli, żeby został złapany i rozbudzał tym samym antyrosyjskie fobie, odciągał uwagę od kluczowych działań

tamtejszych służb lub przykrył innego ważnego agenta?” Zgodnie z logiką Severskiego niemal wszystkie polskie media są opanowane przez rosyjskich agentów.

★ W ciągu trzech miesięcy kontrofensywy Ukraińcy posunęli się o 10 kilometrów. W tym tempie do celu – oddalonego o 80 kilometrów Melitopola – dojdą w 2025 r. Według „Słownika języka polskiego” kontrofensywa to „energiczne działania będące odpowiedzią na czyjs atak, mające na celu przejęcie inicjatywy”.

★ W „Rzeczpospolitej” ukazał się wywiad Bogusława Chraboty z ambasadorem USA Markiem Brzezinskim. „Chrabota: [Nagroda Człowieka Roku] to dowód na wysoką ocenę tego, jak pan spełnia swoją misję w Polsce”. „Brzezinski: Ramie w ramie z polskimi żołnierzami realizujemy zadanie od prezydenta Joe Bidena [...] Chrabota: Mocno w to wierzymy”. „Brzezinski: Mieszkalem w Polsce 32 lata temu, zanim stała się członkiem sojuszu [NATO]. Wtedy była niepewna i niespokojna. Chrabota: Teraz czujemy się bezpieczni”. To jest właśnie dociekliwe dziennikarstwo.

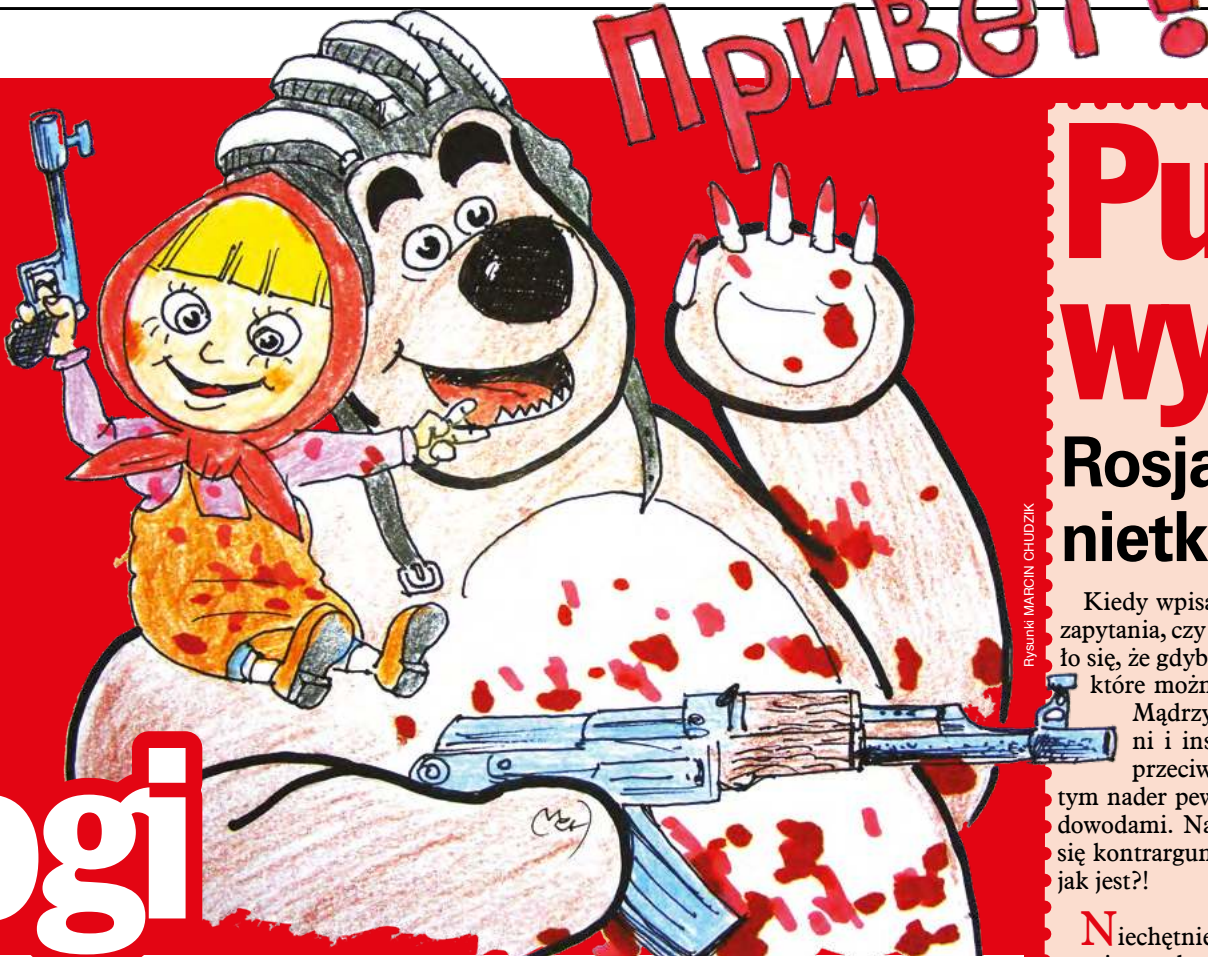
★ W tym samym wywiadzie Brzezinski powiedział: „Dla Amerykanów niekwestionowalną wizją to rozpowszechnienie wartości – demokracji, zasady praworządności, wolności mediów, wolnych wyborów”. Wywiad ukazał się chwilę przed 40. rocznicą obalenia przez CIA demokratycznie wybranego prezydenta Chile Salvadora Allende i wprowadzenia w tym kraju dyktatury wojskowej Pinocheta.

★ Według sondażu INSA dla austriackiego dziennika „Express” 41 proc. Austriaków jest za zniesieniem sankcji wobec Rosji, przeciwnego zdania jest 37 proc. ankietowanych.

★ Wiceminister gospodarki Ukrainy Taras Kaczka skomentował zakaz wwozu ukraińskiego zboża po 15 września: „Ukraina złoży pozew [do Światowej Organizacji Handlu] w razie wprowadzenia jakichkolwiek zakazów po tym terminie”. Kijów już wprowadził odwetowe embargo na polskie jaja wylęgowe, żywy drób oraz produkty i surowce pochodzące z drobiu. Jak to mówił Wołodmyr Zelenski: „Bezkompromisowi jesteście też

**Wojna wojną,
a rząd się
sam wyżywi.**

Bierz dolce i w nogi



Rysunek MARCIN CHUDZIK

Wojna to polityka prowadzona innymi środkami – ta słynna fraza Carla von Clausewita przypomina się nie tylko mnie, gdy słyszę o sankcjach ekonomicznych. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że powszechnie ceniona zeszłoroczna książka Nicholasa Muldera nosi tytuł: „The Economic Weapon. The Rise of Sanctions as a Tool of Modern War”, czyli: „Broń ekonomiczna. Wyłonienie się sankcji jako narzędzia nowoczesnej wojny”.

Ubogie cesarstwo

I tak stojąca na straży pokoju po I wojnie światowej Liga Narodów zastosowała je w 1935 r. wobec Włoch po inwazji państwa Mussoliniego na Etiopię. 52 z 60 istniejących ówczesnie suwerennych państw wdrożyło sankcje obejmujące embargo na broń, zamrożenie transakcji finansowych, zakaz eksportu szeregu surowców niezbędnych do prowadzenia wojny i zakaz importu z Włoch. Faszystowska Italia, mimo przejściowych trudności, poradziła sobie, a to dlatego, że handlowały z nią Ameryka (niebędąca członkiem Ligi) i hitlerowskie Niemcy. Agresja na Etiopię trwała w najlepsze, bo Włochy pozyskiwały węgiel i ropę.

Mniej szczęścia miała Japonia, na którą sankcje ekonomiczne nałożyła rosnąca koalicja państw zachodnich od lata 1939 r. Ubogie w surowce – zwłaszcza importujące ropę, rudy żelaza, miedzi i złom – cesarstwo było coraz bardziej zależne od największej neutralnej gospodarki Pacyfiku: Stanów Zjednoczonych. Japońskie podboje dwóch pierwszych lat wojny wywołało amerykańskie – a także brytyjskie i holenderskie – embargo na eksport ropy do Japonii.

Jak zaznacza Mulder: „Pod koniec 1941 r. handel Japonii spadł o 20–25 proc. w ciągu zaledwie 18 miesięcy. W obliczu załamania dostępu do kluczowych towarów importowanych Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone i europejskie kolonie w Azji Południowo-Wschodniej, aby zabezpieczyć surowce potrzebne do utrzymania maszyny wojennej”.

Ale wróćmy do czasów współczesnych.

Amerykańska hegemonia

Coraz więcej się mówi o tym, że świat staje się wielobiegunowy, że kończy się dominacja USA na arenie globalnej. Wskazuje się przy tym choćby na poziomy PKB – na ich podstawie można z grubsza powiedzieć, że poza Waszyngtonem liczą się Pekin i Bruksela. Podkreśla się też wzrost znaczenia Japana w handlu międzynarodowym.

Wszystko to prawda. Ale tylko częściowa. Bo krwiobieg światowej gospodarki, handel międzynarodowy i transakcje ekonomiczne, są zdominowane przez Stany Zjednoczone. Jak pisze Tom Stevenson w tekście sprzed półtora roku, opublikowanym na łamach „London Review of Books”: „Zdecydowana większość płatności międzynarodowych jest kierowana przez banki amerykańskie. Amerykańskie obligacje skarbowe są de facto aktywami rezerwowymi na całym świecie. Fed (System Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych) jest globalnym dostawcą płynności w czasach kryzysu. Gospodarki narodowe reagują na amerykańską politykę pieniężną jak na spust migawki. Gigantyczne amerykańskie i europejskie instytucje finansowe, mające siedziby głów-

nie w Stanach Zjednoczonych, kontrolują znaczną część międzynarodowej działalności korporacyjnej. Nowy Jork jest w rzeczywistości organizacyjną siedzibą globalnego kapitalizmu”.

W skrócie: jak masz dolary amerykańskie, to jesteś pan. Chętnym okiem na nie patrzy nie tylko w USA, ale na całym świecie.

Stevenson podkreśla, że nawet duże gospodarki, jak Indie, Brazylia czy Korea Południowa, prowadzą ok. 85 proc. swojej wymiany handlowej w dolarach. Co więcej, Stany Zjednoczone dostarczają infrastruktury finansowej bankom międzynarodowym, w gruncie rzeczy kontrolując system SWIFT, czyli główną globalną sieć płatności międzybankowych. A wykluczenie krajów z systemu bankowego – zaznacza Stevenson – stało się karą śmierci w świecie finansów.

Irackie dzieci

Kiedy w ramach wojny błyskawicznej, znanej jako operacja „Pustynna burza”, Amerykanie w 1991 r. zmiażdżyli armię iracką, prezydent George Bush (senior) posłuchał doradców i odmówił okupacji Iraku oraz odsunięcia Saddama Husajna od władzy. W zamian za to, czego dopilnował jego następca Bill Clinton, na Irak – pod naciskiem USA – nałożono bardzo surowe sankcje ekonomiczne ONZ. Bagdad nie tylko stał się pariasem na arenie międzynarodowej, ale został praktycznie odcięty od coraz bardziej globalizującej się gospodarki.

Kluczowe znaczenie, jak się okazało po latach, miały – potem nieco złagodzone – embargo na sprzedaż ropy naftowej i zakaz sprzedaży towarów o tzw. podwójnym przeznaczeniu – wojskowym i cywilnym. A to może być prawie wszystko, czego symbolem było blokowanie sprzedaży technologii i produktów, które pozwoliłyby odbudować zniszczone nalotami USA wodociągi. W końcu taka rura, twierdzono, może stać się lufą czołgu, jednak Saddam już dowiódł swej nieobliczalności, atakując Kuwejt (bo gdy zaatakował dekadę wcześniej porewolucyjny Iran, Zachód go wspierał). Podobnie było z elektrowniami.

Sankcje, jak faryzejsko mówiono, wymierzone w autorytarny reżim, a nie naród iracki, zepchnęły Irakijszyków na skraj przepaści. I runęli oni w nią, gdy świat – poza kilkoma dyżurnymi lewakami i aktywistami humanitarnymi – nawet tego nie odnotował. Największą cenę zapłaciły dzieci, pozbawione dostępu do zdatnej do picia wody i kanalizacji. No i przez sankcje stawała dosłownie zagłodzona.

Efekt? Według ONZ ponad 500 tys. zgonów dzieci, których – gdyby nie sankcje – można by uniknąć... Co ciekawe, Al-Kaida używała do rekrutacji dżihadystów

fragmentu telewizyjnej wypowiedzi sekretarz stanu USA Madeleine Albright, która pytana o los irackich dzieci stwierdziła, że „warto zapłacić tę cenę”.

Niech żyje wojna!

Bardzo często – ten błąd jest popełniany nie tylko w publicystyce, ale również w licznych pracach naukowych – sankcje ekonomiczne są traktowane jako doskonale zastępujące przemoc militarną. Skoro coś można osiągnąć dzięki mniej lub bardziej subtelny operacjom przeprowadzanym w klimatyzowanych schludnych gabinetach wieżowców nowojorskich instytucji finansowych, nie trzeba czołgów, myśliwców, bombowców i rakiet. Nie wspominając o krwi „naszych chłopców”, wracających do kraju z państw odległych o tysiące kilometrów w cynowych trumnach, co jest dość niefotogeniczne.

Czasem głośno lub po cichu są wyrażane nadzieje, że zgotuje się danemu narodowi takie piekło, że pozbędzie się on rządzących (zwykle skracając ich o głowę). Taki scenariusz jednak realizuje się raczej rzadziej niż częściej. Weźmy wspomniany Irak: ludzie mieli w dupie rządy dyktatora, bo zajęci byli tym, by mieć co do gara włożyć i zdobyć leki dla dzieciaków.

W rzeczywistości sankcje towarzyszą działaniom militarnym lub są do nich wstępem, jak w krajach byłej Jugosławii (Bośnia i Hercegowina w 1993 r., Kosowo w 1999 r.) czy Iraku (przed 20 laty).

Jak nie bez racji pisał ponad ćwierć wieku temu politolog Robert Pape, sankcje ekonomiczne nie działają w tym sensie, że zawsze napotykają opór nacjonalistów czy (jak kto woli) patriotów, czego przykładem są Kuba po rewolucji Fidela Castro czy Iran po rewolucji Chomeiniego. Najbardziej dotknięci nimi są ludzie biedni, a elity zawsze sobie poradzą i jeszcze będą chwalone za wolę walki i nieugiętość. Choć akurat te dwa kraje, dzięki nakładom na służbę zdrowia, znacznie wydłużyły przewidywaną długość życia obywateli, co uznaje się za jeden z wymiernych dowodów

rozwwoju społecznego-gospodarczego. Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi o to, aby dla nieprzyjaciela spełnienie naszych oczekiwań było mniej dotkliwe od strat, jakie mu zadajemy.

Niestety w większości przypadków sankcji ekonomicznych tę cenę płać zwykli ludzie. Rząd, jak wiemy od Urbana, sam się wyżywi, czy jest demokratyczny, czy despotyczny. A jeśli dany kraj zbiednieje albo nawet większość jego obywateli będzie nędzarzami, tym większe jest znaczenie elit władzy dysponujących zasobami i mniejsza chęć do buntowania się.

Ale już dawno Konopnicka pisała o wojnie – a jest to prawda w przypadku wojny ekonomicznej – „A najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Putin się wyżywi

Rosja sankcjami nietknięta.

Kiedy wpisałam po angielsku w różne wyszukiwarki zapytania, czy nałożone na Rosję sankcje działają, okazało się, że gdybym skupiła się jedynie na odpowiedziach, które można uznać za miarodajne, tobym zgłupiała.

Mądrzy ludzie, znawcy z renomowanych uczelni i instytucji finansowych, udzielali dokładnie przeciwnych odpowiedzi. Często byli przy tym nader pewni swoich racji i szermowali poważnymi dowodami. Na każdy argument jednej strony pojawiał się kontrargument drugiej. I odwrotnie. No to w końcu jak jest?!

Niechętnie, a niekiedy ze zdziwieniem przyjmowane są wiarygodne doniesienia z Rosji, że – wyjąwszy ludzi traktowanych jak mięso armatnie i ich rodziny – zwykli Rosjanie w niewielkiej mierze odczuli skutki sankcji, które dotyczą ich od półtora roku. To, że tak się dzieje, wynika – jeśli spojrzeć z perspektywy czasu – z gospodarczych przygotowań, które miały uodpornić Federację Rosyjską na sankcje spodziewane po inwazji na Ukrainę na pełną skalę. Od kilku lat polityka fiskalna i monetarna Putina była bardzo restrykcyjna. Budowano bufor, które okazały się nad wyraz efektywne. W lutym 2022 r. rezerwy banku centralnego sięgnęły 600 mld dol., a dług publiczny wynosił śmieszne 20 proc. PKB.

Co więcej, reżim sankcji okazał się nieszczelny. Przykładem tego mogą być Indie zakupujące taniej rosyjską ropę i eksportującą ją – zarabiając swoje po drodze – na Zachód. Inne państwa (a raczej ich elity) też nie gardzą możliwością przysparzenia jakiejś forsy.

Gospodarka rosyjska okazała się bardzo odporna – w pierwszej połowie tego roku odnotowała realny wzrost PKB o 1,6 proc., uzyskując dzięki sprzedaży ropy i gazu imponującą nadwyżkę na rachunku obrotów bieżących w wysokości ponad 10 proc. PKB.

W opublikowanej w połowie sierpnia przez Center for European Policy Analysis (CEPA) diagnozie Timothy’ego Asha (nie mylić z Timothyem Gartnem Ashem!) ten analityk ekonomiczny wskazał kilka istotnych elementów. Przekonuje on, że zachodnie sankcje działają, ale są dość powolne i – niczym woda wpływająca w dół – ich dokładna ścieżka jest nieprzewidywalna.

W gabinetach waszyngtońskich musi zapewne kłówać myśl, że Rosję można będzie załatwić spadkiem cen węgłowodorów na światowych rynkach. Poniekąd dokładnie tak załatwiono Związek Radziecki w latach 80. Ale jak by powiedziała Wisława Szymborska, nic dwa razy się nie zdarza: za prezydentury Reagana było to możliwe dzięki pełnemu wsparciu Arabii Saudyjskiej, które dziś nie jest takie oczywiste jak wtedy. Tak czy inaczej, ograniczenie cen ropy spowodowało, że do imperialnej maszyny wojennej Kremla codziennie wpływają setki milionów dolarów mniej.

Niedawno się okazało, że rosyjska waluta – po raz pierwszy od marca 2022 r. – przebiła psychologiczną granicę 100 rubli za 1 dolara. W połowie sierpnia bank centralny drastycznie podniósł stopy procentowe – z 8,5 do 12 proc. A to oznacza inflację, niższy wzrost gospodarczy i niższy standard życia zwykłych ludzi.

W przypadku sankcji nałożonych na Rosję być może sprawdzi się słynna wymiana zdań z „Rejsu”. Na pytanie, kto za to płaci, można odpowiedzieć: pan płaci, pani płaci, społeczeństwo płaci.

Spytajcie choćby niemieckich przemysłowców zarabiających krocie dzięki tanim rosyjskim surowcom energetycznym, która to bonanza właśnie się skończyła. Ich krokodyle łzy mnie średnio wzruszają. Bardziej zwracam uwagę na sytuację importerów zbóż z Trzeciego Świata, dla których ten konflikt może być śmiertelnym – dla państw w przerośni, dla obywateli dosłownie – zagrożeniem.

Jak jednak zauważają eksperci, z sankcjami ekonomicznymi na Rosję nie można przedobrzyć, bo odbije się to na całej gospodarce światowej, która nie do końca podniosła się jeszcze z pandemii koronawirusa.

Jak pisze Ash, sankcje na Moskwę są kwestią szczególnie delikatną, jeśli bierze się pod uwagę rolę Rosji na kluczowych światowych rynkach towarowych.

Warto zadać pytanie, czy sankcje ekonomiczne działają pod innym kątem. Jeśli ich celem jest wycofanie armii Putina na obszar Federacji i zakończenie wojny, to nic nie wskazuje na to, że w przewidywalnej przyszłości zadziałają. A los wojny rozstrzygnie się po pierwsze na arenie działań zbrojnych, a po drugie – w zacisznych gabinetach czołowych globalnie polityków.

A patrząc trzeźwo, nikomu nie powinno zależeć na implozji – a nie daj Boże, eksplozji! – mocarstwa atomowego i pstrokatej mozaiki etnicznej, co musiałoby doprowadzić do nieprzewidywalnych problemów w skali świata.

Z.J.

Biorcy Niemiec

Czy chcemy mieć dalej Szczecin?

Upłynęły 64 lata od wybuchu II wojny światowej według rachunku większości krajów europejskich, które w ślad za Polską przyjmują za początek tej wojny datę 1 września. Nie jest to datowanie powszechne. W Związku Radzieckim i Rosji przyjmowano datę 22 czerwca 1941 r., w Stanach Zjednoczonych 8 grudnia 1941 r. Dla tych bowiem krajów wojna wtedy się rozpoczęła. Pedanci wśród historyków rozkładają początek i koniec tej wojny na raty. Najpierw była wojna europejska, dopiero w 1941 r. przerosła w światową. Dzisiejsze datowania i świętowania pozostają nadal niepewne. Sporo historyków sądzi, że przyszłe generacje badaczy dziejów zmieniały by radykalnie. Przyjmą, że w XX w. mieliśmy do czynienia z jedną globalną wojną stuletnią, rozpoczętą w 1936 r. najazdem Japonii na Chiny, a zakończoną w 1989 r. porozumieniami kończącymi zimną wojnę. Ta globalna wojna stuletnia podobnie jak jej poprzedniczka w Europie w XIV–XV w. składała się z kilku większych i wielu mniejszych epizodów wojennych, z których najważniejszy i najkrwawszy rozegrał się w latach 1939–1945 (60 mln ofiar, w tym ponad 20 mln poległych w walce).

Wiele przemawia za takim datowaniem. W rzeczy samej traktat wersalski z 1919 r. trudno dziś uznawać za coś więcej niż przejściowy rozejm. Jego postanowienia nie przetrwały nawet pokolenia. Pokonane i surowo w nim potraktowane Niemcy już po 20 latach okazały się zdolne zagrozić ponownie i tym razem bardziej skutecznie podbojem całej Europie, a nawet całemu światu. Ład terytorialny ustalony w 1919 r. w Europie Środkowej rozsypał się jak domek z kart. Dopiero po korekcie z 1945 r. okazał się trwalszy, choć koniec zimnej wojny i wojny sukcesyjnej, których jesteśmy świadkami, zwiastują dalsze korekty.

Świadomi niepewności dzisiejszych datowań pozostawiamy jednak przy nich, do analizy wojny z lat 1939–1945 to wystarczy. Choć to datowanie jest rażąco polonocentryczne i skłania polskich publicystów do snucia przeróżnych fantazji. Ostatnio w modzie jest taka, według której u genezy II wojny światowej leży spisek przeciw Polsce dwu sąsiadujących z nią mocarstw, ukuty w celu jej rozbioru, czyli tzw. pakt Ribbentrop–Mołotow. Pokusa postawienia Polski w centrum wydarzeń jest tak silna, że ignoruje oczywiste i powszechnie znane fakty, jak choćby zawarty z inicjatywy Niemiec w 1936 r. pakt antykominternowski wymierzony w Związek Radziecki. Według niedawno zmarłego wybitnego historyka warszawskiego Włodzimierza Borodzieja pakt ze Stalinem w 1939 r. miał dla Hitlera znaczenie drugorzędne. Wojnę wywołałby i bez tego, ataku ze strony ZSRR w obronie Francji się nie obawiał, gdyż wiedział, że Armia Czerwona po pogromie jej kadr oficerskich w czystce 1937 r. nie jest do tego zdolna. Czasowe przymierze ze Stalinem było mu potrzebne do uspokojenia niemieckiej generacji panicznie obawiającej się wojny na dwa fronty.

Zawrót głowy Adolfa

Skala wojny szybko przerosła oczekiwania Hitlera. Nie liczył się z przystąpieniem do niej Wielkiej Brytanii, gdyż wiedział, że jest ona do wojny kompletnie nieprzygotowana. Zaskoczyła go wolta Jugosławii. Ale z drugiej strony również sukcesy okazały się większe i łatwiejsze do osiągnięcia, niż się spodziewał. Po roku działań wojennych europejski kontynent lądowy poza Związkiem Radzieckim leżał u jego stóp. I to kosztem bardzo niewielkich strat ludzkich. To mogło przyprawić o zawrót głowy.

Niemcy mają wybitne tradycje militarne. Wolter nazwał je armią w poszukiwaniu ojczyzny. Tym razem osiągnęły szczyty. W oparciu o potęgę swego przemysłu i nauki oraz militarne nawyki społeczeństwa w ciągu kilku lat wystawiły machinę wojenną, której nie było w stanie pokonać żadne światowe mocarstwo w pojedynkę ani nawet sojusz dwu mocarstw. Okazał się potrzebny sojusz trzech oraz kilkuletnie ciężkie walki i ogromne straty. Naród niemiecki okazał się wśród narodów europejskich wyjątkowo odporny na wojenne straty ludzkie. Zdolny do ich ponoszenia w stopniu chyba porównywalnym jedynie z Japończykami

i Rosjanami. Ta wojna bardziej niż jakakolwiek inna z poprzednich była wojną wielkich mocarstw, choć uczestniczyło w niej 61 państw. Tylko kilka z nich, dysponujących wielomilionowymi armiami, tysiącami czołgów i samolotów, miało liczący się wpływ na bieg wojny i na wyniki bitewne.

Ta przewaga mocarstw była charakterystyczna dla obu walczących stron. Po hitlerowskiej nawet bardziej brutalna. Już przegrywając wojnę, Niemcy wciąż żelazną ręką trzymały w posłuszeństwie swych sojuszników. W razie potrzeby okupowały wojskowo nie tylko kraje pokonane, ale również z nimi sprzymierzone: Włochy, Francję Vichy, Węgry, Słowację. Wymacać się z tej dyscypliny i zawrzeć odrębny pokój zdołała jedynie Finlandia. To doświadczenie ignorują nasi domorośli stratedzy opowia-



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

dający się ex post za sojuszem z Hitlerem w 1939 r. Utrzymują, że po pokonaniu wspólnie z nim ZSRR zmieniliby front i wsparliby aliantów, czerpiąc korzyści z obu przymierzy. Banialuki.

Groźniejszy ludobójca

Znamienne pozostaje, że oba mocarstwa, które zdecydowały o zwycięstwie w wojnie z Rzeszą hitlerowską – Związek Radziecki i Stany Zjednoczone – do wojny nie „przystąpiły”, jak to dzisiaj zwykło się mówić. Oba zostały przez Niemcy napađnięte, Związek 22 czerwca 1941 r., a Stanom Hitler wojnę wypowiedział 11 grudnia tegoż roku, kilka dni po japońskim ataku na Pearl Harbor. Był to ze strony Niemiec krok samobójczy, ale Hitler spodziewał się naiwnie, że z wdzięczności Japonia zaatakuje od wschodu ZSRR. Przeliczył się.

Dziś, po 80 latach, modne stały się dywagacje krytyczne wobec ówczesnych alianckich przywódców Churchilla i Roosevelta, że nieopatrznie wsparli i być może uratowali wielkiego ludobójcę Stalina. Są to dywagacje pozbawione sensu i ahistoryczne. Po pierwsze, ci czołowi anglosascy mę-

żowie stanu nie traktowali równorzędnie obu totalitarnych dyktatorów. Hitler w ich pojęciu był groźniejszy jako ludobójca i jako agresor. Nawet według obliczenia strat wojennych wykonanego pod auspicjami IPN bilans polskich strat ludzkich w czasie wojny z rąk niemieckich i radzieckich kształtuje się jak 1 do 10 (pomijam tu Holocaust). Ponadto przywódcy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie obawiali się podboju ze strony Związku Radzieckiego, bo był na to za słaby. Natomiast poważnie liczyli się z możliwością zwycięstwa Hitlera. Według znanego angielskiego historyka Roberta Alexandra Clarke’a Parkera mógł on tę wojnę wygrać w dwu przypadkach: gdyby pokonał Anglię przed zaatakowaniem Rosji radzieckiej lub gdyby pokonał Rosję przed wojną ze Stanami Zjednoczonymi. Ta kalkulacja skłoniła Churchilla do słynnego wyznania wieczorem 22 czerwca 1941 r. w przemówieniu do narodu, że „gdyby Hitler napadł na piekło, też znalazłby właściwe słowa, aby Izbie Gmin zalecić sojusz z Lucyferem”.

Dla Roosevelta najważniejszy był przewidywany rozmiar strat ludzkich, którymi trzeba będzie okupić zwycięstwo nad machiną wojenną Rzeszy hitlerowskiej. Jego generałowie, biorąc pod uwagę wykazaną już w Rosji bitność niemieckich wojsk, szacowali, że w walce z Wehrmachtem polegna minimum 2 mln amerykańskich żołnierzy. Roosevelt wiedział, że jego naród takiego upustu krwi nie zaakceptuje i wymusi zawarcie kompromisowego pokoju z pozostawieniem pod panowaniem Niemiec całej Europy z wyjątkiem Wielkiej

kańskie obuwie i żywiła amerykańską wieprzowiną. I ginęła milionami, zabijając miliony niemieckich żołnierzy. Ponadto Stalin otrzymał ustępstwa polityczne,

granicę zachodnią w wersji układu Ribbentrop–Mołotow z małymi korektami, zgodę na wasalizację krajów Europy Środkowej, zasadę kapitulacji bezwarunkowej Niemiec na koniec wojny. Dla narodów Europy Środkowej strategia ta oznaczała ratunek od zagłady lub niemieckiej niewoli, ale też wasalizację przez ZSRR. Roosevelt sądził, że to cena opłacalna za pokonanie Hitlera, i do tego przekonał Churchilla. Samych zainteresowanych przekonywać nie raczył. Latem 1943 r. w rozmowie z angielskim ministrem spraw zagranicznych Edenem na uwagę, że Polacy na linię Curzona jako granicę z ZSRR się nie zgadzają, odrzekł: „Ale będą musieli podporządkować się woli mocarstw. Nie zamierzam wygrywać wielkiej wojny w interesie małych państw europejskich, a po tym jechać na konferencję pokojową i tygodniami bronić ich wygórowanych żądań. Trzeba to załatwić po naszej myśli i jeszcze w czasie wojny”. Na tym stanęło. Konferencji pokojowej z Niemcami na wzór paryskiej nie było. Zastąpiło ją spotkanie wielkiej trójki w Poczdamie latem 1945 r. i konferencja czterech zwycięskich mocarstw z dwoma państwami niemieckimi latem 1990 r., która uchwaliła traktat pod znamienym tytułem „O ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec”. Strategia Roosevelta 45 lat po jego śmierci triumfowała. Niemcy były demokratyczne i pacyfistyczne, Związek Radziecki chylił się ku upadkowi, Ameryka zaś była jedynym supermocarstwem. Taki był kres i wynik tej globalnej wojny stuletniej. Zaczął się trudny etap tworzenia nowego ładu światowego.

My, Polacy, jacy tacy

Warto bliżej się przyjrzeć stosunkowi małego europejskiego państwa – czyli naszego – do tej wojennej strategii i supremacji mocarstw. Polska odegrała samodzielną rolę w tej wojnie tylko raz, odmawiając w 1939 r. sojuszu z Hitlerem. Później już jej los spoczywał w ręku mocarstw, wrogich i sojuszniczych. Z jednym z nich, z ZSRR, była w konflikcie terytorialnym i z tego powodu nie chciała zaakceptować strategii wojennej aliantów. Została przez nich stopniowo zmarginalizowana. Sprawy Polski, jej kształt terytorialny, ustrój i rząd zostały przejęte bezpośrednio przez mocarstwa sojusznicze, które je rozstrzygnęły zgodnie ze swoją strategią. Tylko pomyślny zbieg okoliczności – po części do dziś nie do końca jasny – sprawił, że w kwestii podstawowej, o tzw. długim trwaniu, czyli w sprawie kształtu terytorialnego, ostateczne decyzje mocarstw okazały się dla Polski wyjątkowo korzystne.

Polska została głównym beneficjentem terytorialnym pokonania Niemiec. Do stała zamiast swoich ubogich i zaludnionych przez mniejszości narodowe Kresów Wschodnich 20 proc. dobrze zagospodarowanego terytorium Rzeszy niemieckiej, i to bez niemieckiej ludności.

Na dodatek Polska się o to nie ubiegała, rząd emigracyjny deklarował: „Nie chcemy Wrocławia i Szczecina!”, proradziecka lewica była za, ale jej głos się nie liczył. Zdecydowały mocarstwa. Polskie społeczeństwo wyzbyte realistycznych nawyków do dziś nie umie tego transferu terytorialnego docenić i daje się wodzić za nos różnym szarlatanom.

M.Z.

Świątek już nie płacze.

Kilka setów na kozetce

US Open w Nowym Jorku to ostatnia tenisowa wielkoszlemowa impreza sezonu. Wygrała Coco Gauff, pokonując w finale Arynę Sabalenkę.

My zapamiętamy turniej głównie dlatego, że w czwartej rundzie bolesnej porażki doznała Iga Świątek. Pokonała ją Łotyszka Jelena Ostapenko 3:6, 6:3, 6:1. Świątek utraciła przodownictwo w światowym rankingu. Już suchy wynik pokazuje, że w pewnym momencie gra naszej liderki całkiem się posypała, a w kolejnej rundzie z Ostapenko brutalnie rozprawiła się późniejsza zwyciężczyni turnieju.

Zapamiętaj imię swoje

Na Jelenę Ostapenko znajomi mówią Alona i ona sama chętnie używa tego ukraińskiego imienia. Takie też imię wybrali dla córki rodzice, okazało się jednak, że na Łotwie nie można nadawać dzieciom imion, które nie znajdują się w oficjalnym kalendarzu tego bałtyckiego kraju. Zupełnie niespodziewane (bukmacherzy obstawiali 1:100) zwycięstwo młodzietki Jeleny, czy też Alony, w wielkoszlemowym turnieju na kortach Rolanda Garrosa w 2017 r. odbiło się w jej ojczyźnie tak głośnym echem, że władze zupełnie poważnie zastanawiały się, czy nie wprowadzić imienia Alona do oficjalnego kalendarza. Nic dziwnego, przypomnijmy sobie szal w naszym kraju po pierwszym i też trochę niespodziewanym zwycięstwie Igi Świątek w tym samym turnieju w 2020 r.

Jak zamieszanie z imionami skończyło się na Łotwie, nie wiem. Wiem natomiast, że u nas podobny problem nie wystąpił, choć imię Iga nie jest zakazane w tradycji. Usamodzieliło się całkiem niedawno jako zdrobnienie imienia Jadwiga lub Ignacja.

Matka też tam była

Jelena – jednak będę używać tego oficjalnego imienia – tenisową karierę zaczynała równie wcześnie jak nasza Iga, bo już jako pięciolatka. Trudno, żeby było inaczej, skoro pochodzi ze sportowej rodziny. Jej mama, także Jelena, jest trenerką tenisa, a ojciec Jevgenijs był zawodowym piłkarzem (bez większych sukcesów stał na bramce ukraińskiego Metalurga Zaporozże). Iga Świątek na każdym kroku podkreśla, jak wiele zawdzięcza ojcu, olimpijczykowi reprezentującemu Polskę w wioślarstwie. O mamie dentystce milczy. Dlaczego? Nie będziemy wgłębiać się w rodzinne sprawy Świątków, jesteśmy poważną gazetą, a nie plotkarskim brukowcem. Nie będziemy też zajmować się tym, że ojciec Jeleny Ostapenko Jevgenijs to tak naprawdę Jewgienij Ostapienko, bo jest etnicznym Rosjaninem.

Wiem, że wchodzę teraz na cienki лёд, ale trudno. Łatwo czeplić się sportowca po porażce. Z Igi Świątek zrobiliśmy figurkę w kapliczce, do której się modlimy i nic dziwnego, bo w ostatnim czasie dostarczała nam wspaniałych emocji. Jest przy tym fajną, skromną młodą kobietą, której sukcesy i wielkie pieniądze nie przewróciły w głowie, słowem – nie ma się do czego przyczepić. Trudno krytykować ją za jedną porażkę, choćby poniesioną w bardzo złym stylu. Sam pisałem o naszej najlepszej tenisistce (obecnie chyba w ogóle o najlepszej polskiej sportsmence) nieraz i zawsze w superlatywach. Podczas oglądania meczu z Jeleną Ostapenko naszło mnie jednak kilka refleksji i chciałbym się nimi podzielić, ryzykując nawet, że w mojej internetowej pocztce znajdę sporo nieprzyjemnych maili.

Kiedy jesteś całkiem sam

Czy wielu widzów oglądało na żywo mecz Igi Świątek z Ostapenko? Nie sądzę, zaczynał się w sesji wieczornej, o 3 w nocy czasu polskiego, co nie

było całkiem bez znaczenia dla samych zawodniczek. Świątek często mówiła, że nie lubi grać wieczorem, a Ostapenko narzekała, że miała mało czasu przed następną grą z Amerykanką Coco Gauff. Eurosport pokazywał później w ludzkich godzinach powtórki, można więc było spokojnie obejrzeć cały mecz. Już w poprzednich rundach wielkoszlemowego US Open Polka nie demonstrowała najlepszego tenisa, do jakiego przyzwyczaiła swoich kibiców. Rywalki jednak nie były z najwyższej półki, w dodatku wychodziły na kort sparaliżowane świadomością, że przychodzi im mierzyć się ze światową rakieta nr 1.

Ostapenko – przeciwnie – przystępowała do gry ze świadomością, że wcześniej spotykała się z Igą trzy razy i trzy razy wygrała. Polka natomiast musiała mieć gdzieś z tyłu głowy tamte porażki. W efekcie po wygranym secie zaczęła się gubić, popełniać fatalne błędy, została zdruzgotana przez rywalkę tak, jak wcześniej ona bezlitośnie rozprawiła się ze swoimi przeciwniczkami.

Gadałem nie tak dawno z kumplem, wielkim fanem tenisa, który ma za sobą wspaniałą karierę pianisty. Jest laureatem międzynarodowych konkursów, w tym słynnego Konkursu im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie. Po karierze, aż do emerytury, uczył gry na fortepianie w konserwatorium w Stuttgarcie. Po porażce Igi powiedział mi: „Świetnie rozumiem Igę. Wiele razy wychodziłem na scenę, a salę wypełniała po brzegi wybredna publiczność. Byłem sam, pod fortepianem nie leżał żaden trener ani psycholog, przede mną szczyrzyła zęby klawiatura. Nikogo nie obchodziło, czy dobrze się wyspałem, a rano równie dobrze się wyspałem (w tym miejscu zaznaczę, że zawsze gadamy ze sobą swobodnie). Musiałem dać z siebie wszystko i nie wolno mi było się pomylić. Miałem w życiu wspaniałych pedagogów, ale w trakcie koncertu nie mogli mi pomóc. Moim obowiązkiem było zagrać pięknie i bezbłędnie”.

Psycholog na korcie

I teraz właśnie włączę na ten cienki лёд. Z Igą Świątek pracuje sztab ludzi. Pominę specjalistów od public relations, agentów itd. Najważniejsi to trener Tomasz Wiktorowski, specjalista przygotowania fizycznego Maciej Ryszczyk i psycholożka Daria Abramowicz. Oni zajmują miejsca blisko kortu, ale w trakcie gry w niczym nie mogą pomóc swojej podopiecznej. Jest sama, jak kiedyś mój kumpel, wirtuoz fortepianu.

Zawodniczka podczas meczu musi pokazać wszystko, czego ją nauczyli, żeby rozwinąć jej wspaniały talent i wciążyć go doskonalić. Jeśli zabraknie kondycji (nigdy nie zabrakło!) – winny jest Ryszczyk. Jeśli rozklei się psychicznie – nie dość dobrze wykonała swoją pracę Abramowicz. A jeśli nagle – tak jak w meczu z Ostapenko – traci to, czym zawsze imponowała, czyli mocny forehend, bekend po linii i drugi serwis? O to trzeba zapytać Wiktorowskiego. On jednak rzadko wypowiada się publicznie, choć ma przecież świadomość, że każde udane i każde nieudane zagranie tej klasy zawodniczki komentują rzesze kibiców. Tak po prostu dzieje się w całym zawodowym sporcie. Na tym ta zabawa polega.

Przez pięć lat Iga Świątek pracowała z trenerem Piotrem Sierżputowskim. W grudniu 2021 r. niespodziewanie zakończyła z nim współpracę i ogłosiła, że od teraz zacznie trenować z Tomaszem

Wiktorowskim, byłym szkoleniowcem Agnieszki Radwańskiej. W momencie zmiany nasza najlepsza tenisistka była na 9. pozycji w rankingu. Poprawę gry widać było niemal natychmiast. Została królową kortów i przez 75 tygodni, aż do tego nieszczęsnego US Open i porażki w 4. rundzie z Ostapenko, utrzymywała się na tronie.

Przedstawiając team Igi Świątek, wymieniałem Darię Abramowicz na trzecim miejscu, po Wiktorowskim i po Sierżputowskim. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem. Coś mi się zdaje (uwaga! лёд coraz cieńszy), że w ostatnich latach to psycholożka wysunęła się na plan pierwszy. Potwierdzili mi to zresztą znajomi, którzy oglądają treningi nie tylko Świątek, ale i innych czołowych naszych zawodniczek. Nie wiem, czy tak powinno być. Daria Abramowicz wykonała świetną robotę. Zmianę w mentalności naszej najlepszej tenisistki widać wyraźnie. Już nie zdarzają się łyzy po przegranych meczach (a nawet w trakcie meczu!). Zniknęły gesty zniecierpliwienia i bezradności po przegranych punktach. Mało tego, pani Daria zrobiła coś pożytecznego dla całego polskiego sportu, bo dzięki niej



ILUSTRACJA: PAWEŁ FERENC

zaczęto doceniać znaczenie psychologów w poprawianiu rezultatów zawodników. Coraz więcej polskich sportowców decyduje się na konsultacje ze specjalistami. Nikt mnie jednak nie przekona, że zdanie psychologa powinno więcej znaczyć od zdania trenera.

Startujące w cyklu WTA zawodniczki są cały czas pod ogromną presją. Przemieszczają się z jednego końca świata na drugi, stają do wyczerpujących fizycznie zmagani przed liczną publicznością zgromadzoną na stadionach i jeszcze liczniejszą obserwującą wszystko na ekranach telewizorów. Nie mają życia osobistego. Często zdarza się, że nie wytrzymują tego obciążenia. Japonka Naomi Osaka publicznie przyznała się do depresji i w praktyce wycofała z wielkiego tenisa. Teraz to samo przytrafiło się Greczynce Marii Sakkari. Warto przypomnieć, że tytułu najlepszej tenisistki świata Iga Świątek nie wywalczyła na korcie. Królową w rankingu Australijka Ashleigh Barty wycofała się z gry w wieku zaledwie 26 lat. Doszła do wniosku, że zarobiła już dość pieniędzy, żeby resztę życia spędzić bez tych nerwów, robiąc to, na co ma ochotę (zaczęła amatorsko grać w golfa). Teraz mówi się, że Sabalenka także może sama oddać przodownictwo bez walki, bo coraz częściej wspomina o chęci zostania mamą.

Panować nad nerwami

Najgroźniejsza rywalka Igi Świątek, czyli Białorusinka Aryna Sabalenka, miała niedawno większe problemy z psychiką niż Polka. Znakomicie sobie z nimi poradziła, a pytana o psychologa odpowiedziała, że sama jest swoją psycholożką. Warto do-

dać, że w chwili, w której dowiedziało się, że Iga Świątek przegrała w 4. rundzie i że to ona zostaje nr. 1 światowego tenisa, potrafiła ładnie się zachować. „Miałam nadzieję, że rozstrzygniemy wszystko między sobą w finałowym pojedynku. Jest mi smutno” – powiedziała. Po finale US Open, w którym Sabalenka przegrała z Coco Gauff, białoruską tenisistkę zapytano, co uważa za największe osiągnięcie sezonu. Sezonu, w którym awansowała na czoło światowego rankingu. Okazało się, że najbardziej dumna jest z tego, że potrafiła zapanować nad swoimi emocjami.

Coco Gauff szalała z radości. Narodowy puchar trafił w ręce Amerykanki po raz pierwszy od 2017 r. Pani tenisa, a są ich w tym kraju miliony, także demonstrowali na stadionie radość. Coco Gauff dziękowała oczywiście oglądającym mecz z trybun rodzicom. Tenisistka także pochodzi ze sportowej rodziny. Matka była lekkoatletką, ojciec natomiast grał w koszykówkę. Gauff nie mogła zapomnieć o swoim teamie. Publicznie wyraziła mu głęboką wdzięczność.

W tym miejscu wypada zaznaczyć, że kariera 19-letniej dziś zawodniczki w pewnym momencie zaczęła nieco dreptać w miejscu. Niedługo przed tak udanym dla niej wielkoszlemowym US Open zdecydowała się na radykalny ruch. Przemeblowała swój team, a na jego czele stanął 62-letni Brad Gilbert. To znana postać nie tylko amerykańskiego tenisa. Bardziej dzięki dokonaniom po zakończeniu kariery niż osiągnięciom na korcie. Trenował takie gwiazdy jak Andre Agassi, Andy Murray czy Andy Roddick. Gilbert nie przewrócił do góry nogami planów treningowych nowej podopiecznej. Ona już umiała wszystko, co powinna umieć. Skupił się na zmianie jej mentalności. „Pokaż charakter i wygraj” – słyszała w kółko od nowego trenera. I Coco Gauff wygrywa.

Delikatne materie

Często się zdarza, że nowy szkoleniowiec psuje to, co zastał u swojej podopiecznej, bo chce wszystko robić po swojemu. Iga Świątek podczas kariery miała szczęście. Nigdy nie zdarzyło się coś takiego. Każdy trener, który dostawał pod opiekę jej wielki talent, niczego nie burzył, dodawał natomiast wartościowe elementy. Dzięki temu odnosi sukcesy. W tej chwili spadała na drugą pozycję w rankingu. Gdy tylko ogarnie sytuację, niedługo może wrócić na tron.

Jeśli po tym, co napisałem, ktoś wyciągnie wniosek, że postuluję zmiany personalne w teamie Świątek, chciałbym zaprzestować. Na pewno nie będą o tym decydować ani dziennikarze, ani kibice. To są sprawy tak delikatne, że aż strach się do nich zbliżać. Tenisistka może słuchać różnych podpowiedzi, ale decyzja należy wyłącznie do niej.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,

Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena

Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał,

Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz,

Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska, Marek Sanowski.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,

tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;

tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć,

dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy

sobie prawo skracania i adustacji tekstów oraz

listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych

tekstów pochodzą od redakcji.

Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowia-

da.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,

e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej

i na e-wydania można składać bezpośrednio

na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.

Ewentualne pytania prosimy kierować

na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta

pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803

– czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰.

(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zama-

wiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta

(koszt połączenia wg taryfy operatora):

• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803

• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,

3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,

L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 13.09.2023 r.**

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Z kim, z kim? – dopytywał się prezes Kaczyński. Z nosa wystawała mu rurka z tlenem, żeby przed wyborami nie męczył się nadmiernie.

– Z Armenią – odparł minister Błaszczak. W rękę trzymał złotą procę: prezent od prezydenta południowokoreańskiego czebola zbrojeniowego.

– Z Albanią – sprostował Brudziński, szef kampanii wyborczej.

– A ile? – zapytał Kaczyński.
– Dwa zero – odpowiedział Brudziński.
– Dwa? To nie gra się do trzech wygranych setów?

Brudzińskiemu ręce opadły. A Błaszczakowi proca.

– Natomiast jeśli chodzi o Hołownię, to nie rozumiem, dlaczego dopuszcza on aborcję w dwie niedziele w miesiącu – ciągnął prezes. – On, taki wierzący?

– Nie aborcję, tylko handel – wyjaśnił Błaszczak, który na handlu znał się w PiS-ie jak mało kto. Zwłaszcza na handlu czołgami z Korei. – Według Hołowni o dopuszczalności aborcji mamy zdecydować w referendum.

– W referendum mamy zdecydować o dopuszczalności aborcji dla nielegalnych emigrantów – sprzeciwił się Kaczyński i wyrwał z nosa rurkę z tlenem. Za dużo hemoglobiny!

– Chyba dla emigrantek... – wtrącił Brudziński. – Nie słyszałem, żeby skrobali się faceci. Nawet w islamie...

– Skrobą się, gdyż mają pasożyty, pierwotniaki i ajfony. – Prezes najwyraźniej bredził. Wynikało to z niedotlenienia mózgu, czyli hemoglobiny miał we krwi za mało, a nie za dużo.

– Hołownią bym się nie przejmował – uciął temat Brudziński. – Sturmbannführer Tusk jest groźny.

– Nie dam się wpuścić w debatę z nim! – zawołał Kaczyński z lekkim w głosie. – Wciąż nie wiem, ile kosztuje kilo ziemniaków.

– Kartofli! – krzyknął Błaszczak. – Na ziemniaki Niemcy mówią „kartoffle”.

– Niemcy mówili „kartoffle” także na mnie i na mojego świętej pamięci profesora zwyczajnego, nadzwyczajnego, pełnomocnego, władcy ludzkich serc i umysłów, prezydenta Lecha Aleksandra Kaczyńskiego.

– Cześć jego świętej pamięci! – Błaszczak skłonił głowę w bezgranicznym szacunku.

– Cześć jego świętej pamięci! – powtórzył Brudziński.

W ten sposób rytuałowi stało się zadość, a brat świętej pamięci profesora zwyczajnego, nadzwyczajnego, pełnomocnego, władcy ludzkich serc i umysłów, prezydenta Lecha Aleksandra Kaczyńskiego mógł wreszcie uciąć sobie zasłużoną drzemkę.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest przygnębiona życiem, jesienią i sondażami. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jak zwykle znajduje jakieś powody do radości. Psychologia nazywa to efektem Pollyanny.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– A kto nie jest?

– Podobno Anglii. W 1970 roku w ćwierćfinale mistrzostw świata 22 minuty przed końcem meczu Anglia, broniąca tytułu, prowadziła z Niemcami 2:0, ale w końcu przegrała 2:3. I cztery dni później laburzystowski rząd Harolda Wilsona, postępowy i popularny, przegrał wybory z ohydny prawackim Tedem Heathem, choć żadne sondaże na to nie wskazywały.

– **Pomódlmy się do Przenajświętszej Panny, żeby historia się powtórzyła.**

– No więc właśnie na to liczę. Bo lud jest wyraźnie rozgniewany. Kumpel górnik przysłał mi cudny filmik śląskiego kibica, który dzielił się swoimi emocjami z TikTokiem. „To jest PZPN? To się powinno nazywać Podkurwienny Związek Szlajania za Gumowym Kondonem. Teraz wyjdą te wszystkie polityki i będą pierdolić, że polska gospodarka rozwija się wyśmienicie, że w naszym kraju inwestują takie firmy jak LG i Samsung... Jak mają, kurwa, nie inwestować w tak obiecujący rynek, przecież tylko w pierwszej połowie Polacy wyjechali 250 tysięcy telewizorów plazmowych przez okno”...

– **Ja ich rozumiem, też mam ochotę wyjechać telewizor, choć meczów nie oglądam... Jak słucham tych rasistowskich opowieści, że tu przyjdą obcy i będą gwałcić nasze Polki czystej krwi... Tyle u nas czystej krwi, co moje koty razem wzięte napłakały. A żyję z kotami od urodzenia i jeszcze nie widziałam, żeby płakały.**

– Może twoje koty są szczęśliwe? W końcu wszystko im wolno.

– **Nawet po śmierci Łysego nie płakały. A powinny.**
– Prawda.

– No więc z tą czystością rasową to jak z kocim płaczem. Jedynym białym czystej krwi Polakiem może być premier Morawiecki Krzywousty. Niewykluczone, że jego ród bił się już pod Grunwaldem. Przynajmniej tak opowiadał kilka lat temu.

– Jak Krzywousty, to raczej na Psim Polu.

– **Nieważne, ważne, że z Niemcami. Za białego Kaczyńskiego też łba bym nie dała, bo wygląd ma nieco kałmucki, wzrost także, charakter wredny i zawzięty.**

– No nie, teraz to ty jesteś rasistką. A bo to mało białych wrednych i zawziętych?

– **Niby racja, wrednych i zawziętych niejedna ziemia nosi. Ale o rodzinie prezesa wiemy niewiele. Może jego prababcie dopadli w czasie jednego z zajazdów czy najazdów jacyś Mongołowie ze złym zgryzem?**

– A czemu ze złym zgryzem?

– **Bo co tam oni jedli? Ośmiorniczki?**

– Może łososia, kupowanego na tony z budżetu Kancelarii Prezydenta?

– **Raczej z powodu braku zgryzu i użębienia memtali. A jeśli już jedli tatarą, to z mięsa ubitego pod siódłem. Musiało też nieźle walić w nos po tygodniach galopowania w cieple. Bo w Polsce nie ma czystej rasy. Za dużo najazdów. Nawet mój ojciec twierdził, że mamy w sobie domieszkę krwi Tatarów krymskich. Oceniał to na 5 proc. w każdej córce. Daj nam Allach.**

– Ale, ale, a propos Niemców, trochę racji ten PiS ma. To naprawdę źli ludzie. Znowu planują ludobójstwo. A w zasadzie wołkobójstwo...

– **Co, Niemcy też na ciebie polują?**

– Nie na mnie w szczególności, na wołki generalnie. Ta katolska cipa z hełmofonem...

– **A o kim konkretnie mówisz?**

– O przewodniczącej Komisji Europejskiej. Ona się uwzięła na wilki, bo jeden zabił jej kucyka. I, co gorsza, umknął pogoni. Niemcy wydają pozwolenia na odstrzał poszczególnych wilków, które są uważane za szczególnie niebezpieczne, i ten jeden, imieniem GW950m, został skazany na śmierć, ale nie dał się zastrzelić.

– **A skąd oni wiedzą, który zabił kucyka von der Leyen?**

– Bo zrobili test DNA. I nie, wcale nie żartuję. W każdym razie teraz ten oszalały z żądzy zemsty babsztyl chce ostatecznie rozwiązać kwestię wilczą w całej zjednoczonej Europie. Bo „koncentracja watah wilków w niektórych regionach Europy stała się realnym zagrożeniem dla zwierząt gospodarskich, a potencjalnie także dla ludzi”... Jakich ludzi?!

– **No właśnie: jakich?**

– Żadnych. Według raportu Norweskigo Instytutu Badań nad Naturą z lat 2002–2020 na całym świecie „ryzyko związane z atakiem wilka na człowieka jest większe niż 0, ale zdecydowanie za niskie, aby je obliczyć”. Niemcy już raz wytłukli wszystkie swoje wilki i 150 lat ich nie było, ale teraz, dzięki światłym i postępowym przepisom ochronnym, jest ich już koło 1300. W całej Unii: 19 tys. W Polsce koło 2 tys. I teraz to potoroce chce nas mordować! Precz z niemiecką eurodyktaturą!

– **Ty się jednak zapisz do PiS.**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 265



FYS. RYSZARD DĄBROWSKI